

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ULICA CHORĄŻCZYZNY 27. REDAKTORKA NACZELNA: JANINA ŁADA WALICKA. — DZIAŁ ROBÓT RĘCZNYCH: POD KIERUNKIEM M. GESZWINDOWEJ. NUMER ZDOBIŁA J. DEWICZÓWNA. — CENA NUMERU **1 złp.** (KURS FR. WALORYZACYJNEGO) PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJE SIĘ NA DOWOLNĄ ILOŚĆ NUMERÓW. PATRZ STR. 79.

MICHAŁ ROLLE.

MARSZAŁKOWSKIE ŚWIĘCONE.



Pani Marszałkowa od wczesnego świtu była na nogach.

Sypiała niewiele - ot zwykły znak starości - młodsi przewracali się jeszcze na łóżkach z boku na bok, a ona dreptała już z różańcem w ręku po wszystkich kątach dworu, modląc się za żywych i umarłych, za krewnych i obcych krwią, za bliskich sercu i obojętnych. Modliła się cichutko, by nie pobudzić spiochów, dopiero, gdy zauważyła ruch w sypialniach, zaczynała nucić cieniutkim, drżącym głosem ulubioną nadewszystko pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze.”

Pedantką nie była, lubiała jednak, by w jej domu, w którym przeżyła lat tyle w szczęściu i spokoju, szło wszystko składnie. Głosu nie podnosiła nigdy, łagodny uśmiech nie schodził z jej pomarszczonej, dobrej twarzy, a jednak słuchano staruszkę i wykonywano jej polecenia najskrupulatniej, bez sprzeciwu.

Tak było i dzisiaj, w słoneczny ranek kwietniowy. Podmuch wiosny leciał od stepów i lasów, przyroda budziła się z zimowego letargu, śniegi spłynęły gdzieś hen ku morzu Czarnemu, a i w panią marszałkowę nowe wstępowały siły: prostowała się, jakaś rzeźwiejsza niż w grudniu, mglistym i szarym, nieokreślone szczęście pierś jej rozpierało.

Jeszcze jednej wiosny Bóg mi doczekać pozwolił - szeptała, zaczynając po raz nie wiem który:

„Kiedy ranne wstają zorze...”

Urwała, przypomniawszy sobie coś nowego.

— Marysiu, serce, zetrzyj-no fortepian, cały popielaty od pyłu...

„Tobie ziemia, Tobie.....”

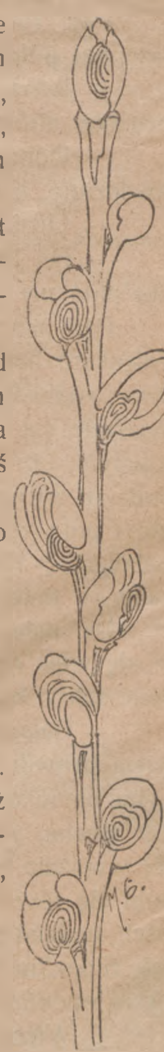
— Zosiu, popodlewać trzeba wazony a nie zapomnij o palmach.....

„..... Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki.....”

— Aj, czy też Jan nie zapomniał.....

I podreptała do kredensu. We dworze oswoili się już wszyscy z tą „przerywaną” metodą śpiewania pieśni porannej,





patrz artykuł „Pisanki“ str. 74

nie raziło to ani śmieszyło nikogo, a i pan Bóg, pamiętając o cnotliwym żywocie pani marszałkowej, nie sierdził się chyba zbytnio za tę mieszaninę modlitwy z prozą dnia powszedniego.

Po chwili, wracając do jadalnego pokoju, śpiewała już głośniej, bez obawy, że komuś jeszcze sen z oczu spędzi:

„Kiedy ranne wstają zorze.....”

„Tobie ziemia, Tobie morze” – odpowiedział jej głos tubalny z drzwi, prowadzących do obszernej sieni. Odwróciła się z niepokojem i roześmiała serdecznie. Kroczył ku niej posuwiście, gestykulując przesadnie eks-król bałagułów.

— A pan skąd o tak wczesnej godzinie?

— Gość w domu, spokój z domu.

— Dobrze, dobrze, ale kiedy pan przyjechał? Nie słyszałam turkotu kół, ani strzelania z bicza, a kochany pan zwykł zajeżdżać z trzaskiem.....

— I z wrzaskiem, pani dobrodziejko. Tym razem było inaczej, wszak to Wielki tydzień, a ksiądz proboszcz każe się kajać i smucić, więc i ja, stary grzesznik, uderzyłem w pokorę i przywędrowałem skromnie, jak na pokutnika przystało, piechotą z probostwa do dworu na kawusię z papieskimi sucharkami.

— Tego pan się nie doczeka. W Wielkim tygodniu kawusi nie ma w moim dworze: herbatka postna i obwarzanki od Moszka.

Pan Piotr wykrzywił brzydką twarz cudacznie i szepnął półgłosem, całując staruszkę w rękę:

— Litości, marszałkowo dobrodziejko. Zgoda na herbatkę, ale musi być kropelka rumu.

— Dobrze już, dobrze, chodźmy jednak. My tu gawędzimy, a tam pan małżonek niecierpliwi się z głodu.

— Gdzież pójdziemy?

— Do kancelarji. Tam zaciszniej i swobodniej. Nikt nam nie przeszkodzi w gawędzie.

Pan marszałek powitał wchodzących serdecznie. Wniesiono huczący głośno samowar tulski i resztę zastawy, znalazła się i buteleczka wytrawnego rumu, więc rozjaśniło się oblicze eks-króla bałagułów, stał się rozmownym, opowiadał plotek i ploteczek bez liku, a gospodarze nie spostrzegli się nawet, że południe już minęło i pora zasiąść z resztą domowników do obiadu postnego. — Kapitalny przypadek wydarzył się, pani marszałkowo dobrodziejko, Bronisławowi....

Nie należał do waszej bałagulskiej kompanji, bawicie się więc nim bezustannie. To nie po chrześcijańsku drwić tak z biedaka.

— Bałagulskie słowo uczciwości, że opowiem świętą prawdę. Zresztą potwierdzi wszystko doktor, a ten chyba na wiarę zasługuje.

Sucha, pomarszczona twarzyczka pani marszałkowej wyrażała silne zaciekawienie; pan marszałek przysunął się również z fotelem do towarzysza z lat młodości; podziałało to nań podniecająco, wychylił kieliszek rumu, napełnił fajeczkę tytoniem, zapalił ją i rozpoczął opowieść:

— Wiecie państwo, że Bronisław należy do najprzykładniejszych owieczek naszej parafji, suszy w środy i piątki, masła i nabiału nie powącha przez cały post, jada wszystko na oleju i..... z amatorstwem leczy sąsiadów z pod chłopskiej strzechy.....

— To wiemy — przerwał gospodarz.

— Przed miesiącem sprowadził do apteczki domowej dwa sztofy olejku rycynowego, umieścił je w spiżarni i pościł i modlił się dalej. Onegdaj włazi do dworu baba z prośbą o olejek dla chorego męża. Bronisław wali do spiżarni, sztofy pusciusieńkie!

Wezwany kucharz oświadcza najspokojniej, iż sądził, że to zwykły olej, przyrządzał też na nim dla poszczącego dziedzica wszystkie potrawy. Bronisław zbladł jak chusta, groza śmierci stanęła przed nim w całej okazałości. We dworze zgiełk i zamięszanie. Pan Bronisław, kucharz, Iwaś, Marcin, stara klucznica wołają kolejno: Zaprzęgać! Dziedzic gramoli się na wózek i pędzi lotem wichru stepowego do kuzyna-lekarza w Kamieńcu, całą drogę odmawiając wszystkie znane sobie modlitwy i wzdychając ciężko. Nie chciał widocznie tak galopem dostać się do nieba, na które pracował całem życiem.....

— Cóż powiedział doktor?

— Chwilę cierpliwości, zmęczyłem się. — Nowy kieliszek rumu przemknął bałagule przez gardło. — Zaraz, zaraz pani marszałkowo, muszę odsapnąć. Otóż, konie Bronisława, zlane potem, wryły się kopytami w ziemię przed gankiem mieszkania doktora. Kochany nasz pan Józef stanął naprawdę zaniepokojony we drzwiach.

— Co się stało?

— Umieram — jęknął Bronisław.....

— Jakto umierasz? Wyglądasz doskonale....

— Zjadłem dwa sztofy olejku rycynowego.

Wprowadzony do pokoju, opowiedział Bronisław całą historję z najdrobniejszymi szczegółami. Doktor słuchał uważnie, wreszcie zapytał:

— I nic nie zauważyłeś? Żadnych następstw nie sprowadził ten przeklęty rycynus?

— Żadnych!

— Masz strusi żołądek. Wracaj do domu i jedz dalej na olejku.

— Tyle słów ewangelji na dzień dzisiejszy, pani marszałkowo. Widocznie nawet rycynus nie ma wpływu na uświęcony żołądek tego anachorety.

Staruszkowie parsknęli długo powstrzymywanym śmiechem. Rozmowę przerwał lokaj, zapraszając „do stołu”.

Pani marszałkowa, przerażona, zerwała się z kanapki.

— Boże! już pierwsza. Tyle straciłam czasu....

— Przynajmniej wesoło, pani dobrodziejko, zakończył eks-król bałagułów, podając jej ramię.

Przy objedzie padł grom z jasnego nieba: Pan Piotr zapowiedział wizytę w drugi dzień Świąt całego kuligu.

— Jeszcze trzydzieści osób — jęknęła gospodyni. — Gdzie ja wszystkich pomieszczę?

— W sercu pani znajdzie się dla nas kącik....

— W sercu tak, ale we dworze....

— Rozsuniemy lub rozwalimy jego ściany.

— Więc dobrze, ale ja wobec tego muszę panów pożegnać, by wydać dalsze polecenia.

— Orkiestrę z Płoskirowa przywiozę z sobą — dorzucił znacząco bałaguła.

— Aha, rozumiem — przerwał gospodarz. — To dla panny Julji.....

— Jej już dzisiaj nóżęta skaczą.... Przyjedzie jutro pomagać państwu w przygotowaniach świątecznych.

— Dobrze, bardzo ją kochamy.

Pani marszałkowa pospieszyła do piekarni, gdzie ogrzewano piec, używany jedynie w specjalnych wypadkach. Dziewuchy miesiły ciasto na baby metrowej wysokości, na tacach piętrzyły się stosy rodzenków, skórki pomarańczowej, dakteli, fig i innych smakołyków. Obok ustawiono kilkadziesiąt słojów z konfiturami i galaretami.

Kuchnię obszerną wypełniał drażniący podniebienie zapach szynek i kiełbas.

Gorączkowa praca trwała do wieczora i przeciągnęła się późno w noc. Na drugi dzień rano zawrzała znowu w całej pełni. Panna Julja, przywitana serdecznie, zakasała rękawy bluzki i zabrała się do lukrowania „bab," strojenia przepysznych „mazurków," których kilkanaście gatunków wypełniało skrzynki z herbaty. Z koleji ubierała w strzyżone z bibułek kolorowych ozdoby wspaniałe okazy pieczonych indyków i prosiąt, barwiła gustownie stosy jaj, cyzelowoła umiejętnie baranka z masła, słowem, wszędzie było jej pełno, a poruszała się z takim wdziękiem, rasowe jej chrapki różowiły się tak ponętnie, że oczy wszystkich biegły za nią, a marszałek żałował tylko, że stary grzesznik-bałaguła nie widzi tego wszystkiego.

W Wielką Sobotę po południu ustawiono wszystko gustownie na olbrzymim stole, na tle dumnych „bab". Panna Julja umieszczała jeszcze w odpowiednich miejscach dostarczone przez ogrodnika kwiaty w wazonkach, gdy wysłana na zwiady dziewucha dała znać, że ksiądz proboszcz jedzie.

Wszyscy domownicy ruszyli na ganek. Marszałkowi wydało się nieco podejrzanem strzelanie z bicza ksiądz proboszcz nie zajeżdżał nigdy przed dwór z takim aparatem bałagulskim. I istotnie domysł gospodarza był słuszny: księdza wiózł pan Piotr.

— Stary hultaj — szepnął marszałek do żony — stęsknił się za panną Julją. Nie wytrzymał do poniedziałku.

Akt poświęcenia stołu odbył się w nastroju bardzo podniosłym. Panią marszałkowę rozrzewniły wspomnienia dawnych lat, marszałek przypomniał sobie również jakiś moment decydujący w jego życiu, ze Świętami Wielkanocnemi związany.

Proboszcz zaprosił wszystkich na rezurekcję, więc ruszono do kościoła gromadą. Szereg sunących drogą pojazdów rozpoczynał eks-król bałagułów z nieodstępną panną Julją, której chabrowe oczy śmiały się do całego świata. W starej karocy jechali pan marszałek z dozgonną towarzyszką życia. Gdy ze stopni ołtarza zaintonował ksiądz: „Wesoły dzień dziś nam nastał", pochwycił nutę pieśni tłum, wypełniający świątynię wiejską i pomknęła ona przy dźwięku dzwonów daleko w step głuchy.....

Drugiego dnia Świąt od wczesnego ranka zajeżdżały przed dwór marszałkowski wehikuły od skromnych wózków poczynając, na wspaniałych poszóstnych karetach kończąc. Spieszyło tu wszystko, by złożyć życzenia kochanym i czczonym powszechnie. Przy ustawionych w kilku pokojach stołach zasiadali grupami starsi i młodzi, weterani w obywatelskiej służbie i przyszli ich następcy. Gospodarstwu w przyjmowaniu gości pomagali córka, synowie i nieoceniona panna Julja w jasno-różowej, jak majowa mgła, sukience.

Około godziny 2 po południu doleciało zdala strzelanie z biczów. W bramę dworską waliła czwórka siwków pana Piotra. Usadowiona na następnym wozie orkiestra żydowska z Płoskirowa wygrywała skocznego marsza. Za nią dążyły inne pojazdy, pełne gości kuligowych.

Marszałek podkręcił wąsa i uśmiechnął się z zadowoleniem, młode przypominając sobie lata.



PRZESŁANIE.

Mówiłem kwiatom: Ból mój zanieście
w kielichach swych, pełnych woni,
Smutnej dziewczynie w dalekim mieście . . .
. . . Kwiaty nie doszły do niej!

Mówiłem chmurom ponad lasami:
Krople mych łez gorejące
wylejcie na nią! Niech między nami
mosty zbudują rozłące!

Mówiłem wiatrom, co od gór wioną:
Nieście tam, do niej, me serce!
Niechaj mą wiarą skrzepię zwątpioną,
gdy jad jej sączą oszczerce . . .

Mówiłem ptakom, zwiastunom wiosny:
Na skrzydła swoje mnie weźcie!
Ale nie doszedł ich śpiew radosny
do ciebie - w dalekiem mieście . . .

Kwiaty i chmury, wiatry i ptaki
słowami szepcą tajnemi.
Lecz tobie - obce niebieskie znaki,
bo wzrok twój patrzy - ku ziemi!

Podnieś więc oczy, rostwórz wierzeje,
do serca przytul me gońce!
Zmyj łez brylanty! Spójrz - znów się śmieje
Złote marzanny słońce! ! !

Tadeusz Michał Nittman.



Listy o Modzie.

Paryż, w marcu 1924.

Droga Zosiu!

Wreszcie więc nadszedł moment tak oczekiwany przez żeńską połowę rodzaju ludzkiego: rozsunęła się kurtyna na scenie mody i rozpoczęło się przedstawienie doroczne, o którem natychmiast wszystkie czasopisma świata cywilizowanego doniosą czytelniczkom i czytelnikom, spragnionym nowości w tym kierunku. W tym roku oczekuje nas nowość najważniejsza: oto jej nie będzie! Kobieta rozkochała się w swojej sylwetce szczupłej i wydłużonej, zmienia przy niej detale drobiazgi, upiększenia; przesuwa draperje to tu, to tam, ale naogół każe krawcom swym pozostać przy dawnej linji.

Będziemy więc miały, Zosiu droga — i Ty i Ciocia Twoja — suknie bardzo piękne, o szczegółach nieskończenie eleganckich, gdzie np. nad posunięciem klamry o centymetr w prawo lub lewo, trzeba będzie zastanawiać się dzień cały przynajmniej, by nie zepsuć linji lub harmonji stylu, o szczegółach nawet niewidzianych dotychczas, a cała nowość i oryginalność sukni będzie polegała na szczególe właśnie, bo fason sukni jest znany, znany.... Może to będzie suknia koszulkowa, bardzo obcisła, u dołu natomiast rozszerzająca się niespodzianie dwiema szerokiemi falbanami, podnoszącemi się do przodu i odsłaniającemi nóżki. Nóżki te jednak koniecznie muszą być małe i zgrabne — dla innych są suknie długie!....



Dalej, pozostaniemy wciąż jeszcze bardzo młode i bardzo szczupłe — wciąż mamy lat piętnaście! Nie wiem, jak tu sobie poradzą panie wysokie i odpowiednio zbudowane.... Co dobre dla drobnych figurek, to już zupełnie nie stosowne, jest dla kobiet normalnych. Spódnice nasze nie myślą się przedłużać; przeciwnie nawet, niektóre firmy chcą je dalej skracać. Mówi się tu również wiele o tem, że nie będziemy już nosiły żadnych pasków: jest to możliwe dla niektórych sukien bardzo strojnych, ale widuje się mnóstwo modeli, mających szeroki ukos materjału, albo haft, w miejscu, gdzie się chce zaznaczyć stan, t. j. coraz bardziej nisko. Czasem spotyka się tam nawet falbankę, ale niechże Bóg broni umieścić ją w miejscu najgrubszem: efekt byłby wspaniały!

Co się tyczy rękawków, to suknie strojne dalej obchodzą się bez nich, natomiast suknie na ulicę i żakiety wracają do długich i krótszych rękawów. O ile jednak w sukniach widuje się rozmaite kombinacje i fantazje, to rękawy żakietów są „strict" angielskie.

Pióra strusie rozfryzowane tworzą najmodniejszą ozdobę sukien do tańca, trwających w niezmiennym szale; pióra są lżejsze na sezon ciepły, niż futra, które zostawiamy zimie. Dużo sukien ma znowu kieszenie, niestety jednak, nie do użytku, gdyż kieszeń tę „markuje" tylko zakładka, czasem galon, czasem guzik lub haft złoty czy srebrny. Zobaczymy tej wiosny również, jak odżyje w całej pełni kostjum angielski, zupełnie „correct," wedle prawzorów, z żakietem na sposób męski, zapiętym z przodu zupełnie „sucho" na jeden guzik— ale panie, lubiące fantazję, będą miały duży wybór małych żakiecików, paltocików i „saczków," wolnych i krótkich, zarzucanych lekko i zdejmowanych prędko. Tobie, Zosieńko, radzę trochę fantazji: do czysto angielskiego kostjumu jesteś za drobna.



Od kilku sezonów stworzono rodzaj sukni tak zw: „petite robe", i na ten sezon pozostawiono ją nadal, ale nadano jej fason bardzo zabawny, doprowadzając jej prostotę prawie do absurdu. Jest ona nadzwyczaj przylegająca, tak, jakby kawałek jedwabiu umaczano w wodzie i owinięto nim kobietę, pozwalając conajwyżej na jakieś dziwaczne związanie w nieoczekiwanem miejscu, bardzo sutą falbanę, haft jakiś ekscentryczny. Czasem ten haft kładzie się jedynie na tylnej części spódnicy... Twórcy mody chcą nowości za wszelką cenę, a cóż mają robić, gdy krój się nie zmienia? Na szczęście, bluzki nie zmieniły fasonu; obsuwają się tylko coraz niżej, a koło bioder układają się bardzo ciasno.

Oto masz, Zosieńko droga, wiosenne pokłosie mody, z kaprysów jej miłych i pięknych mogę zanotować wielkie upodobanie do tiulu Alençon. Takie całe obłoki w jasnych odcieniach nosi się przeważnie wie-







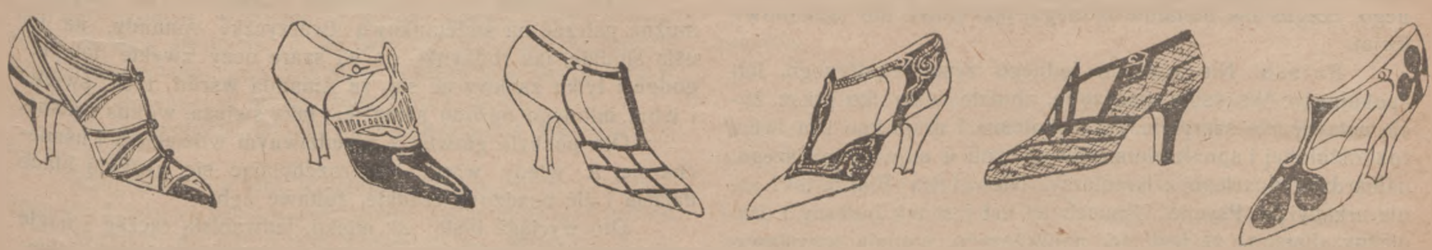
czorem, na suknie wycięcie lub bez rękawów, oszyte piórami marabutów. Dwie lub trzy płachty kolorowych tiulów tworzą dziś najulubieńszą suknię do tańca.

Jeszcze o klamerkach do trzewiczków. Wiesz, Zosieńko, że z fantazji rozmaitych pantofelków urodziły się i rozmaite klamerki, przystosowane do koloru sukni czy toalety. Dzisiaj na klamry te używane są nietylko skóra, lub metal, ale i materjały rozmaite, te same co na suknie, tak, że każda elegancka kobieta posiada obecnie cały skład klamerek w odpowiednich odcieniach,

Pamiętaj Zosinek, że rzeczą mody dzisiejszej jest mieć swój emblemat, albo „porte bonheur". Obok więc monogramu na torebce czy na wachlarzu, trzeba nosić jakąś czaplę, pieska, lalkę, kwiat, świnkę, słonia i t. p.

Napisz, czy u Was przyjęły się już nowe mody?

Twoja Paula Ł.



ZABAWA w IMIONA

(Dokończenie.)

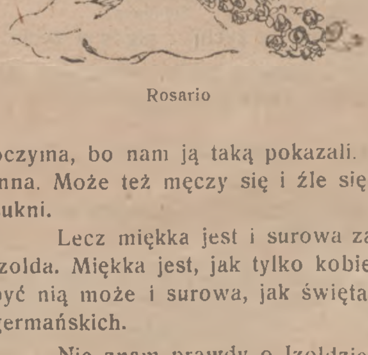
Jej oczy tygrysie, jej oczy pantery wiecznie coś wypatrują, pilnie odwrócone od blizkiego świata, a czasem zaciągają na siebie zasłonę tak delikatną, że jej wcale nie widać, a jednak tak gęstą, że przez nią wcale duszy dojrzeć nie można. Wtedy śmiech zamiera na pełnych ustach Mercedes, a jej ciemne, smukłe palce zatrzymują się w splątanych, pachnących włosach.

Wszystko dokoła niej cichnie i ona stoi cicha i nieruchoma.

Oczy jej są tak rozżarzone, że aż ziębią, a są jak oczy słońca, które nie patrzy na to, co swoim blaskiem ogrzewa. I jak północ ma w sobie okropność ciemności, tak ta chwila ma w sobie okropność światła najjaśniejszego. Wszystko dochodzi do takiego natężenia życia, że aż zamiera na tę straszną chwilę, żeby ją znów łagodnie budzić. I każda krasa, więc także krasa barwy i zapachu staje się na tę chwilę upiorną.

Za chwilę błysną tygrysie oczy i ostre zęby, złote ciało wygięte boleśnie zakołysze się w tańcu, zapachną ziołami gęste, błyszczące włosy i skóra młoda, a śmiech i dzikie wołanie cisną się na rozgrzane fale powietrza. Lecz teraz jeszcze cicho dokoła niej i w niej złota cisza. Więc stoi z martwym wzrokiem i zamarłym uśmiechem, z palcami znieruchomiałemi wśród włosów bez blasku Mercedes... Południe...

Izolda. Mała twarzyczka kwiatu wychyla się z ciężkich, sztywnych zwojów jedwabiu, barwy trochę spłowiałej, jak stara makata. Usta słodkie bezbronne, jak u kobiet Ramneya i zaświatowe oczy. Są to oczy niejako echowe. Delikatnie powtarzają rzeczy zasłyszane w zaświatach dalekich i gasną z latami. Cała postać Izoldy jest przestylizowana. Coś niby księżniczka z krainy porcelany Whistlera. A jest tak dlatego, bo dusza Izoldy jest od nas bardzo daleko, tak, że już jej pojąć nie umiemy. I zawsze musimy widzieć Izoldę albo na tle witrażowego okna haftującą złotem i srebrem sztywne jedwabie z tęskniącym wzrokiem i ustami dziecka, albo w posępnym gotyckim kościele owiniętą w śnieżną zasłonę, albo jadącą przez las na wystrojonym śmiesznie koniu ubraną w duży kapelusz, suknię aksamitną i odwinięte rękawiczki, z biegnącym obok wysmukłym chartem i pięknym giermkiem jadącym z tyłu. A tak jest, bo patrzymy na Izoldę tylko cudzemi oczyma, bo nam ją taką pokazali. A może Izolda jest zupełnie inna. Może też męczy się i źle się czuje w cudzej, niemiłej sukni.



Rosario

Lecz miękka jest i surowa zarazem jak dźwięk imienia Izolda. Miękka jest, jak tylko kobieta kochająca nieszczęśliwie być nią może i surowa, jak święta legenda o bożkach lasów germańskich.

Nie znam prawdy o Izoldzie.

Solanges. Puch jasnych, jasnych włosów cieniutkich, jak pela jedwabna i piany śnieżnych koronek. A z tych pian i puchów delikatnych wychyla się ciekawie twarzyczka różowa i zupełnie owalna. Usta jak pączek róży mchowej, wysunięte ciekawie, ciemno pąsowe i oczy czarne, wązkie łagodne,

oczy ani kobiety, ani dziecka, tylko poprostu oczy jako konieczna ozdoba twarzyczki. Solanges jest ślicznem cackiem, jest wcieleniem tego nieświadomego, niejako bezmyślnego wdzięku kobiecego, dla którego tracą głowy silni i mądrzy mężczyźni.

Jeżeli żyje gdzie prawdziwa Solanges, to znaczy, jeżeli żyje gdzieś istota, która wygląda tak, jaką Solanges być powinna, to musi być jasna, zawsze słoneczna, choć nigdy nie jest radosna. To musi chodzić cała w koronkach, lekkich materjach i jasnych, delikatnych kolorach. To musi uśmiechać się cudownym uśmiechem, który niema nic do powiedzenia, a w którym mężczyźni tak wiele czytają, że chcą na niego patrzeć przez całe życie.

Solanges serc nie łamie. Nie może siać dokoła siebie żadnego smutku. Wszyscy są szczęśliwi, że patrzą na nią, że kochać ją mogą. To tylko ci mężczyźni, którzy ją na całe życie kochają, łamią serca innym kobietom. Solanges serc nie łamie A przynajmniej nic nie wie o tem. Żadna woń nieszczęścia, ani tragedji nie może krążyć w bliskości Solanges.

Solanges nie umiera młodo. To byłoby zbyt tragiczne. Ale też nigdy nie staje się zbolałą, starą i brzydką kobietą. Czasami robi się z niej ładna, milutka staruszka. A najczęściej gdzieś znika... Zostaje po niej woń delikatnych perfum, jakiś śmiech srebrzysty a zimny, wspomnienie czegoś lekkiego, jasnego, czegoś tak banalnie ładnego, jak motyl, lub wazonowy kwiat.

Raissa. Nie ma ani jednego rysu regularnego, lub spokojnego. Wszystko zmęczone, zbolałe, wszystko przez życie ustawicznie szarpane. Jakaś bolesna i drapieżna siła lwicy rozdrażnionej i poniewieranej w niewoli u najwstrętniejszego, najbardziej opasłego z handlarzy. Niewolnica Blaksa-tak! ale nie arkadyjska Psyche. Uśmiech jej ust jest tak bolesny i drapieżny, dlatego, że jest do najwyższego stopnia zmysłowy. Głowa jej jest wiecznie odrzucona w tył, niby w omdleniu, ciało za każdym ruchem pręży się jak w spazmie oddania się. A jednak Raissa nigdy nie oddaje się tym, którychby mogła kochać i którzy są piękni. Czasem jest szansonistką rosyjską, która wyje, jak opętana, romanse cygańskie i wyśpiewuje w nich całą swą duszę niezłożoną, a jednak głęboką i straszną. jak Wołgi otchłanie. Oczy jej wtedy błądzą po tłumie nie widząc a jednak widząc coś swojego. Tańczy też dla siebie tylko, a jednak ludzie szaleją patrząc na nią. Biorą ją potem w swe ręce kolejno „Grek iz Odessy, Jewrej iz Warszawy“, lub student czy praporszczyk, co hulają za ostatnią „piatiorkę“. A ona darzy ich rozkoszą tak wielką, że aż oszałamiającą a jest to jednak cząstka tego, co daćby mogła, lecz nie da nigdy w życiu... nigdy w życiu...


Solanges.

Napróżno śpiew dzwoni, brzęczą szkła i pieniądze, napróżno śmiech, tańce i dzika swawola. Nigdy w życiu nie przyjdzie kochany...

Więc oczy Raissy są jak otchłań, a usta bolesne i w śmiechu i w spazmie zdawkowej rozkoszy.

Silna i bezradna zupełnie jak lwica w niewoli ze wstrętem patrzy na słabe, a zręczne istotki.

Z królewską pogardą oddaje się na pastwę grubym paluchom, łakomym, wilgotnym, ustom i chciwym bezwstydnym oczom swe boskie, piękne ciało - to ciało jednostajnie, matowo białe wśród którego różane główki piersi patrzą jak smutne oczy narcyzów. I nawet bronić się nie myśli.

Amanda. Słoneczny, świetlisty ogród. Jasna zieloność, koronki liści i młode, drżące cienie. Róże, jaśminy i kwiecie migdału.

Amanda siedzi w białym fotelu, nóżki opiera o stołeczek. Ręce białe i wydłużone opiera na poręczach. Poza portretowa i twarzyczka, jak z portretu Fragonarda. Duży, bardzo giętki kapelusz z cieniutkiej słomki florenckiej związany czarną aksamitną pod medaljonową bródką z dołeczkiem. Owal twarzyczki przeczysty. Niesłychanie jasna i piękna karnacja. Nieprawdopodobny wykwint ruchów rąk i ciała całego. Amanda jest uosobioną doskonałością dla wrażeń dotykowych. Jej włosy są naprawdę, jak jedwab, jej skóra jest na piersiach atłasowa, na lędźwiach aksamitna, a na ramionach przypomina w dotknięciu chłodne gładkie perły.

Prócz tego Amanda wydaje ze siebie dziwnie piękny zapach nic nie podobny do zapachu innych pięknych, młodych kobiet, tylko daleko subtelniejszy, daleko świeższy, raczej kwiatowy. I dlatego ten zapach ma w sobie coś chorobliwie niepokojącego, coś niemiłego, niby potrawa pachnąca perfumami.



I ten zapach jest pierwszem ocaleniem. Bo pozatem można patrzeć na śmietankową twarzyczkę Amandy, na jej usta słodkie, jak rodzynki, na jej szare oczy zwykle tak łagodne i tylko zachwycać się, że Amanda wśród tych świateł i woni młodego ogrodu sama jest taka świeża, wonna i jasna.

Oto pochyla główkę z przedziwnym wdziękiem i uśmiecha się. A wtedy wargi jej, rozchylając się, ukazują blade dziąsła i źle osadzone rzadkie, żółtawe zęby.

Oto wyciąga białą, jak mleko, jedwabistą rączkę i nagle rozprostowuje palce, zatopione przed chwilą w sierści jakiegoś nędznego stworzonka. Jest to kot szary, chudy i udręczony, którego ledwie widać z pomiędzy pienistych falban jej sukni. Palce jej poruszają się miarowo, wymierzając jakąś miarową mękę zwierzęciu i nikną wśród falban zupełnie. Nie słychać nawet jęku. Tylko oczy Amandy kształtu migdała stają się coraz słodsze i bardziej upojone.

I wtedy spostrzega się, że część jej sukni przecina czarną kresą długa, hebanowa laska z aksamitną kokardą.

Amanda jest kulawa.

Rosario. Różany ogród... Gaje róż... Różany zapach oszałamia...

Rosario w smukłych powiekach, z zamyślonym uśmiechem na ustach, białemi palcami przebiera w zerwanych różach. Ciemne jej włosy, błyszczące od olejku różanego, ciężko opadły na biały, miękki kark niewolnicy. Bezbronne usta i oczy o głębokich cieniach, zda się, śnią, marzą o małych, dostępnych rozkoszach słabej kobiety. Białe palce wciąż machinalnie plotą długie girlandy z róż, któremi Rosario stroić będzie stół i łoże swej pani. I nigdy zawiść, nigdy pragnienie zemsty nie zmąci spokoju jej cudnych, miękkich rysów. Stroi z zachwytem swą piękną panią i całuje swego pana, a w zdradzie nie ma żadnej rozkoszy i nie wie nawet, że zdradza.


Izolda

Janina z Popławskich Łaszczowa.

DAWNIEJ a DZIŚ.

(REFLEKSJE POKARNAWAŁOWE).

Książę Karnawał odpasał szpadę, zdjął z głowy pudrowaną perukę, zamienił wspaniały, barwny strój na czarny frak i tak poszedł na salę balową, gdzie właśnie przy asyście biurokracji, plutokracja próbowała marjażu z niedobitkami arystokracji.

Książę Karnawał nudził się w tem mieszanem towarzystwie, lecz postanowił wytrwać na stanowisku; nie chciał bowiem zrezygnować z resztek dawnej władzy, kiedy to na jego cześć królowie i możnowładcy prześcigali się w urządzaniu kosztownych festynów, przypominających bajkę z Tysiąca i jednej nocy. Zdemokratyzował się książę Karnawał i udawał nawet zadowolonego, ziewając skrycie.

Potem przyszedł czas wielkiej wojny światowej. Książę Karnawał tak zubożał, że musiał sprzedać czarny swój frak. To też przy najbliższej okazji ukazał się w wyświechtanej marynarce i nawet o horendum! tańczył bez rękawiczek.

Odtąd frak przestał obowiązywać na sali balowej. Tak samo rękawiczki.

I nawet można powiedzieć, że książę Karnawał uczuł coś jakby triumf, zaczął ironizować z siebie i z drugich. Przestał się nudzić; emocjonowała go kwestja: jak się to wszystko skończy. Wiedział, że korony zlatują z głów królewskich, że walą się trony, a do władzy dochodzi pogardzany dotąd stan czwarty; przyczaił się w oczekiwaniu, przypomniawszy sobie gilotynę. A może i jemu zetną głowę.

Burza wojenna minęła i książę Karnawał zatrzymał głowę na karku

Rozglądnął się tedy uważniej dookoła i dojrzał, że znajduje się w nowem zgoła towarzystwie. Świat jakby się odmienił.

Wchodzi do jakiejś sali balowej i ma wrażenie, że to, służba poprzebierała się w suknie swoich panów i pań, aby się zabawić podczas ich nieobecności. Chciał się chyłkiem wymknąć, ale przyłapali go jacyś jegomoście, z zatkniętemi w butonierkę kokardkami i zabrali do bufetu. Upił się aż do nieprzytomności, a wracając rano do domu, musiał słyszeć jak drwią z niego ludzie, spieszący do pracy. Zapomniał zdjąć maskę z twarzy i był w kostjumie pierota, prowadził zaś pod rękę mocno uszminkowaną Kolumbinę, która śmiała się nieprzyzwoicie. Nie mieli oboje pieniędzy na dorożkę i szli pieszo. Było to arcyprzykre, zwłaszcza że zauważyli więcej takich par w rozmaitych kostjumach. Zebrała się też wnet dokoła nich gawiedź uliczna. Zjawił się nawet policjant. Trzeba się było wylegitymować.

To są moje refleksje o księciu Karnawale, droga przyjaciółko.

Chciałaś także wiedzieć czy cię potępiłam za to, że tańczyłaś zbyt wiele tej zimy.

Bawiłaś się tak bezinteresownie, że to cię rozgrzesza w moich oczach. Idąc na bal myślałaś o tem tylko aby się zabawić i wesoło, hucznie spędzić kilka godzin. Flirtowałaś dla samego flirtu. Tańczyłaś, aby odczuć rozkosz tańca. Szukałaś emocji na sali balowej, jak szuka jej gracz przy zielonym stoliku. Poświęciłaś na to pewną sumę pieniędzy, nie licząc wcale na „odbicie się w grze". Była to gra dla gry. Zabawa dla zabawy.

Umiem to cenić w tobie tembardziej, że należę do pokolenia, pamiętającego czasy, kiedy mamusie wybierały się z córeczkami na bal jakby to był jarmark małżeński.

Uśmiechasz się drwiąco? Wiem, co chciałabyś powiedzieć. Dziś zdobywa się raczej mężczyznę przy wspólnym warstacie pracy; często w kawiarni lub w kinie, także podczas wspólnej gry w amatorskim teatrzyku; wreszcie na wycieczce w góry, ale już bez opieki mamusi.

Więc cóż?

Ach, tak! Miłujesz taniec i ma jeszcze dla ciebie pewien urok atmosfera sali balowej.

Lecz, czy jesteś zadowoloną?

Powinnaś nią być. Zawsze marzyłaś o tem, aby tańczyć w dobranem kółku i czuć się „między swoimi".

A podobno doszło już do tego, że każda kasta osobno się bawi. Wszakże urządzają własne swoje zabawy Związki studentów i studentek, związki kelnerów i kaflarzy, drukarzy, szwaczek, krawców, stróżów, dziennikarzy, literatów, artystów inwalidów wojennych. Brakuje jeszcze tylko oficjalnie ogłoszonego balu złodzieji i zawodowych żebraków.

Tak, tak! . . Wiem co chciałabyś teraz wtrącić. Oto, że na balu dziennikarzy nie ma dziennikarzy, a na balu studentek nie ma studentek; że jedynie arystokracja tylko potrafi zachować styl, a inteligencja dzisiejsza nie umie się bawić.

A zatem żadnych miłych wspomnień z minionego karnawału?

Pociesz się . . . obecnie żyje się chwilą, a kobieta dzisiejsza tyle ma ciągle emocji duchowych w każdej porze wieku swego, że nie potrzebuje sięgać do wspomnień, wyniesionych z sali balowej.

A teraz, czy chcesz przyjąć dobrą radę, droga przyjaciółko?

Otóż wiedz o tem, że odkąd nastąpiła demokratyzacja karnawału, a ewolucja tej demokratyzacji w szybkiem tempie zdążała ku . . . ostatecznemu celowi, nie widzę powodu, aby z takim uporem obstawać przy czemś, co już się przeżyło.

Książę Karnawał tańczy już teraz w wyświechtanej marynarce.

Nie idź już więcej na jego spotkanie.

Wszakże tak całkiem inaczej, tak bardzo pięknie umiesz urządzać swoje ciche zabawy w domu, gdzie schodzą się ci tylko, którzy jak ty, czują i myślą wytwornie.

Tęsknię do tej chwili wieczornej w twoim cichym pokoju, gdzie syczy samowar i świeci się lampa, nakryta ślicznie batikowanym abażurem. Podajesz mi filiżankę wonnej herbaty i tartinkę. Rozmowa płynie tak raźno, tak mile. W pobliżu pachną kwiaty, a ty sama wydajesz mi się wonnym kwiatem.

A. Kallas.

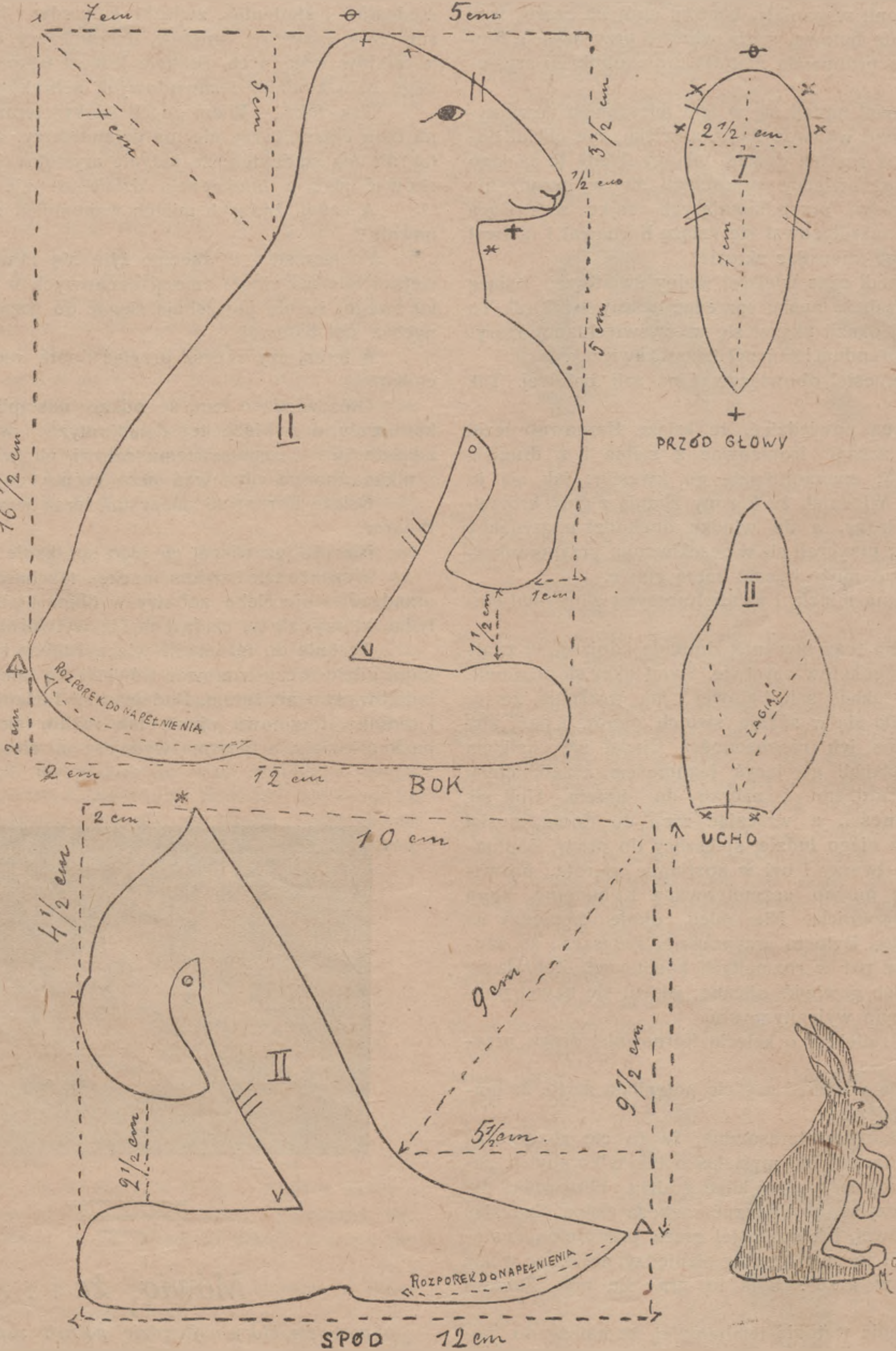


Mówią, że . . .

narodem, który najbardziej potrafi zapamiętać się w zabawie, bez oglądania się na jutro, są Polacy. Najlepszym tego dowodem jest ubiegły karnawał, podczas którego w Polsce było huczno, na zabawach panował tłok niebywały, pieniądze przelewały się po brzegi kas, toalety olśniewały;

cudzoziemcy, bawiący w Polsce, patrząc na tę szaloną zabawę, trwającą kilka miesięcy, byli mniemania, że jesteśmy jednym z najbogatszych narodów na świecie, że stosunki nasze są już uregulowane i nic nam nie grozi. Z podziwem patrzano na przepych, jaki Polska roztacza, na rozrzutność i naszą niefrasobliwą beztroskę;

ROBOTY RĘCZNE.



Zajączek. Zabawka z płowego sukna lub filcu.

Podług formy skrojone kawałki z dodaniem na szew dopasować starannie zważając, aby poszczególne znaki odpowiadały sobie. (Cyfry rzymskie oznaczają ilość części do przykrojenia). I tak. Podwójne boki. podwójny spód (z białego sukna), przód głowy raz i podwójnie skrojone uszy. Gdy wszystko podług znaków sfastrygowane, zeszywa się na maszynie gęstym ściegem, zostawiając podług linji kropkowanej rozporek w jednej połowie. Aby się materjał nie kurczył, nacina się w rogach lekko, obraca na prawą stronę i wprawia w oznaczone krzyżykiem miejsca na głowie odpowiednio zgięte uszy. Następnie napełnia się przez rozporek całą formę trocinami lub nieco wilgotną wełną drzewną, ugniatając dokładnie na twardo. Rozporek po napełnieniu dokładnie zaszyć. Oczy, chrapki i pyszczek tworzą ściegi czarną włóczką lub jedwabiem. Gotowego zajączka można jeszcze wyposażyć w malutki na wstążce na szyji zawieszony dzwoneczek lub w koszyczek przybrany wierzbowemi kotkami i napełniony cukierkami.



Rys. 1.

Rys. 1. **Koronki** szydełkowane do bielizny.

Rys. 2. **Poduszka,** haft płaski w kolorach bławatkowym i czarnym. Motyw ten może być użyty również do ozdoby kap, portjer i t. d.

Rys. 3. **Obrusik** (praca konkursowa p. Kuhnowej z Zakopanego). Haft płaski, barwy: 3 odcienie stalowo-niebieskiego i nić metalowa.

Rys. 4. **Ornament** w guście ludowym do ozdoby firanek, obrusów i t. d. Haft płaski i gałązkowy, barwy: starozłota, miedziana, pawia, popielata.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

KLASZTOR i KOBIETA.



Siostra klasztorna pomaga Bratu w iluminowaniu Ksiąg.

Niezmiernie ciekawym i bardzo cennym przyczynkiem do dziejów kobiety w Polsce jest ostatnia książka Stanisława Wasylewskiego pod powyższym tytułem. Autor w żmudnych swych dociekaniach sięga roku 1001, kiedy to w lasach i nad brodami rzek żyją półdzicy jeszcze praojcowie nasi, dla których niewiasta była rzeczą, służącą ku uciesze wojów strudzonych. W kolebce kupował ją lub z kolebki porywał dawny człowiek Polski, by potem hodować ją ze zwierzem pospołu, wabiąc ją po bydlęcemu śniegulą lub czarnochą. „Kobi“ znaczyło wróżenie, a że kobieta umiała wróżyć i rzucać uroki, ztąd też jej pierwsze miano. Przyglądamy się z zaciekawiem tym rozlicznym typom pierwotnych kobiet polskich, dzikim, okrutnym, lub pokornym i zaprzedanym w niewolę. W roku 1001 z rozkazu króla Chrobrego w okolicy Kazimierza stanęła pierwsza w Polsce pustelnia, którą zamieszkali dwaj braciszkowie, Joannes i Benedyktus, zabici już w roku 1003 „a zgon ich opłakiwan jest przez wszystkich dobrych ludzi oraz przez dwie ich siostry, które służą Bogu między dziewicami.“

Taka jest najdawniejsza z przed tysiąca lat wieść o kobiecie, która poszła na służbę do mnicha. Nie wywiódł jej ten mnich z niewoli - jak pisze autor - wprowadził raczej do nowej. Idąc do pustelni zmieniała tylko pana. Na świecie władał nią mężczyzna - wojownik, w eremie mężczyzna - opat, przybyły z daleka. Byli to Benedyktyni w Tyńcu i Lubiążu, którymi opiekowali się książęta. Zaszyli pierwszą mniszkę polską w kaftan z owczej wełny i ucięli jej jasne włosy. Miała odtąd pełnić twardą posługę, najpokorniej słuchać i uderzać czołem o kamień kościoła. Uczył ją za to mnich boleśnie pierwszej modlitwy. W eremie skleconym z drzewa i wikliny, oświeconym w nocy łuczywem z suszonego węgorza, przebywa wiślańska białogłowa XI stulecia. Chodzi na ciężkie roboty z braciszkiem cudzoziemskim, warząc mu strawę wśród karczowanego lasu, dogląda szczepów owocowych, plewi rośliny pastewne. A już królowie i książęta ślą córki swoje do klasztorów zamorskich, jak Mieszko I, Bolesław Chrobry, Krzywousty i inni.

Lecz te eremy - pisze dalej Wasylewski - ginęły w odmętach pierwotnego bytu. Dusza wieku średniego nie odnalazła się jeszcze z radością w celi zakonnej. Era klasztorów, wiek XII, tak u nas, jak i w całej Europie miała dopiero nadejść, by stać się tak dla Zachodu, jak i dla Polski kolebką nowej cywilizacji. Dziecko przerażone, półdzikie, wepchnięte przez srogiego mnicha w klauzurę eremu, wyjść z poza niej miało po latach dwustu - jaśniejącą chwałą swego posłannictwa - kobietą! A nawet oddać, niechcąco i przypadkiem, bezcenną przysługę cywilizacji polskiej.

Jak się to stało, widzimy z książki Wasylewskiego, z niezmiernym zaciekawieniem śledząc rozwój klasztorów żeńskich, które przechodziły rozliczne koleje. Ze starych dokumentów ustala autor rok 1193 jako etap rozwoju naszych klasztorów żeńskich, gdyż w tym czasie papież Celestyn III w piśmie do magistry Beatryczy w Strzelnie wziął je pod swoją opiekę, uwolnił od dziesięcin i nadał im samorządność.

„Stała się tedy rzecz niesłychana. Do istot, którym odmawiano duszy nieśmiertelnej, do białogłów, polskich białogłów, którym nawet prawa przeczono dziedziczenia, raczył raz pierwszy przysłać pisanie Namiestnik Chrystusowy. Na owe sprzedawane w niewolę i bydlęco wabione sprzęty gospodarskie spłynęła nagle świetlista gloria człowieczeństwa. Norbertanki strzelnińskie otrzymały pierwsze wśród kobiet privilegium bezcenne: prawo bycia sobą“.

Od tego czasu rozwój klasztorów żeńskich w Polsce będzie już szedł szybkiem tempem. Wraz z autorem przechodzimy te wszystkie etapy, poznajemy życie klasztorne w różnych wiekach w Polsce, niezmiernie ciekawe zwyczaje i obyczaje, zasługi, cnoty, zabobony i ciemnotę.

Przypatrujemy się ascetycznemu życiu mniszek polskich, słyszymy o naiwnych cudach, poznajemy duszę przeczystą naszych Świętych jak Św. Kingi, Św. Jadwigi, i innych; wtajemniczamy się w misterja klasztorne, słuchamy opowieści o kuszeniach i walkach z szatanem, o czarownicach, i djabłach. Przeszedłszy niedyskretnie furtę klasztorną, jesteśmy jak w świecie zaczarowanym, pełnym dziwów, o którym czyta się z rosnącem zajęciem.

Ogromną zaletą autora jest to, że pisze z całą bezstronnością i z całą też bezstronnością podnosi zasługi mniszek polskich, jakkolwiek często nie przebacza ich błędom. Są stronice w dziele Wasylewskiego, które są tak czyste, jak czystą była dusza polskiej mniszki średniowiecznej, są znowu mroczne i ponure, jakim był ówczesny świat zamętu wierzeń i przewrotów religijnych.

Podziwiać należy ogrom pracy i poszukiwań, jakie znakomity pisarz włożył w dzieło swoje, pierwsze



Próba wody (według drzeworytu Wł. Skoczylasa).



Śmierć Świętej Siostry Zakonnej (wedle drzeworytu Wł. Skoczylasa).


4261
4262
4260
4263


4264
4265
4266
4267
4268


4269
4270
4271
4272


4273
4274
4275
4276


4278
4279
4277
4280


4281
4282
4285
4283
4284


4287
4288
4286
4289


4290
4291
4292
4293
4294
4295
4296
4297
4298



4300
4303
4299
4301
4302


4304
4305
4306
4307


4308
4309
4310
4311
4312
4313
+314


4315
4316
4317
4318
4319


4321
4323
4322
4320
4324


4325
4329
4328
4327
4326
4330


4331
4332
4333
4334
4335

w swoim rodzaju w Polsce. Cały materjał rozłożony jest umiejętnie i wyzyskany w sposób świetny, który składa się na całość wręcz niepospolitą, przynoszącą chlubę polskiemu piśmiennictwu.

Takt artystyczny i wielka kultura umysłowa Wasylewskiego wyziera z każdej karty tej cennej książki, którą powinna znać każda kobieta, interesująca się rozwojem umysłowości kobiecej w Polsce. Tam nawet, gdzie autor pisze o rzeczach naiwno - dziecięcych i dziś niepojętych do zrozumienia, umie to ubrać w szatę odpowiednią, osłonić bardzo dyskretnym krytycyzmem i przystosować do ówczesnych wierzeń.

Język Wasylewskiego, jak zawsze ślicznie polski, w tej specjalnie książce lśni się pysznym polorem, z lekka archaicznym, dostosowanym idealnie do rzeczy o których prawi. „Klasztor i Kobieta," obok tylu doskonałych dzieł Wasylewskiego zajmie w jego twórczości jedno z pierwszych miejsc, jako książka niezmiernie pożyteczna, rozumna i niepospolicie piękna. Stwierdzić należy z radością, że wydana została przez Wydawnictwo Polskie w sposób przynoszący zaszczyt nakładcom: papier, druk, inicjały i drzeworyty W. Skoczylasa przyczyniają się godnie do podniesienia niepospolitego tekstu. Z książek ostatniej doby jest to istotnie jedna z najpiękniejszych tak pod względem szaty zewnętrznej jak i wewnętrznej swojej wartości. Doczeka się też napewno gruntowniejszego omówienia, które uwypukli jeszcze bardziej jej wielką wartość i oceni zasługi Wasylewskiego, niestrudzonego badacza-poety, obdarzającego literaturę naszą co rok niemal pracami bardzo poważnemi i niezwykle pięknemi.

A. S.

TEATRY WARSZAWSKIE.

Luty 1924 r.

Miesiąc ten obfitował w zgoła niepowszednie zjawiska teatralne, które dały temat do ożywionej polemiki i gorących dyskusji. Zwłaszcza Georg Kaiser. Nazwisko w Polsce do niedawna nieznane - głośne jednak w całych Niemczech, gdzie przed czterema laty widziano w Kaizerze bożyszcze współczesnego teatru. Ale 4 lata - to okres długi, bardzo długi - zwłaszcza dla kraju, przeżywającego ciągłe przewroty. Dziś nacjonalizujące Niemcy odrzekają się od Kaisera - „warjata i zdrajcy", chociaż Kaiser mniej niż kto inny na te dwa epitety zasłużył. Czyż można bowiem nazwać zdrajcą człowieka, który w ciągu krótkiego czasu swojej twórczości dramatycznej ogłosił tyle moralności, i tyle zrobił wyznań wiary? Zresztą, politycznych i narodowych tematów Kaiser nie poruszał nigdy. W dziełach swoich jest psychoanalitykiem, przyczem - sam stwarza sobie objekty do swoich badań. To analizowanie nie przeszkadza mu być konstrukcjonistą i syntetykiem. Gdybym nie obawiała się zbyt wielu określeń - nazwałabym jeszcze Kaisera ekspresjonistą - poszukującym tylko uczuciowych wartości w sztuce. Sztuka, wystawiona w Teatrze Polskim „Od poranku do północy" spotkała się z ostrą oceną ze strony krytyków warszawskich. Obawiam się, że pewną rolę odgrywało tu niezrozumienie Kaisera; niektóre głosy krytyków zdradzały również nieznajomość i niezrozumienie - Niemiec - co jest jednak obowiązkiem człowieka, który chce autorowi wykazać nielogiczność - i brak znajomości ludzi, przez siebie opisywanych! Sztukę Kaisera wystawił Teatr Polski jak zawsze starannie, niestety, aktorzy nie mieli w sobie nic Kaiserowskiego - stąd pewne niedociągnięcia i brutalność, która raziła publiczność warszawską.

Wystawiony w Teatrze Małym „Rogacz Wspaniały" Cromelyncka również dał temat do ożywionej wymiany zdań. Treścią i bohaterką tej sztuki jest zazdrość. Zazdrość bez powodu - zazdrość, która z trudem i bólem stwarza pozory, by móc istnieć. Poeta Brunon zmusza swoją młodziutką, umiłowaną i rozkochaną w nim żonę do zdrady i nierządu - wszystko dla zazdrości. Woli by należała nie kochając do wszystkich, byle nie zabrał mu jej ktoś jeden. Ale ten jeden znajdzie się w końcu - zabierze biedną skołataną Stelę, która błaga go o jedno: „Pozwól mi być wierną"! Sztuka Cromelyncka, grana z olbrzymiem powodzeniem w Paryżu, podoba się i Warszawie - dzięki zresztą doskonałej grze i wystawie.

Trochę to nietaktownie, że piszę o Polskim i Małym przed Rozmaitościami. Cóż robić jednak, gdy dwa te teatry grają Kaisera i Cromelyncka, zaś Teatr Narodowy stać jedynie na lekką komedję francuską - „Zbuntowana"? I do tego - jak wystawioną i jak graną! Ulubieniec kobiet, Janosza Stępowski, zbyt pewny swego powodzenia, nie uważa nawet za stosowne nieco staranniej ucharakteryzować się na araba, zaś obie jego partnerki - pp. Zahorska i Ordon Sosnowska - dostały role tak nieodpowiednie do swego talentu - że jedynie żałować musimy, że Dyrekcja nie potrafi odpowiednio użyć tych trojga doskonałych aktorów. Farsa uroczyście święciła pięćdziesiąte przedstawienie „Pana Naczelnika", który jest prawdziwym reżyserkim i aktorskim tryumfem Fertnera.

Reduta wznowiła „Dom otwarty". Nie było to konieczne - a nawet - potrzebne. Mamy wiele lepszych i bardziej wartościowych rzeczy, którebyzespół pana Osterwy mógł i powinien grać. Zresztą, i samo wystawienie „Domu otwartego" pozostawiało wiele do życzenia . . . .

Komedja w „Cudownem Medium" nie znalazła złotej żyły, świadczy to zresztą dobrze o guście naszej publiczności.

Wodewil wystąpił z operetką Waltera Bromma. Jest to rzecz bezpretensjonalna, nietyle natchniona, ile pełna humoru i niewymuszonego komizmu. Libreto dowcipne i zabawne. Wystawa staranna. Balecik estetyczny i pełen wdzięku. Toalety, zarówno jak i brak toalet robiły furorę. A artyści? Pani Niewiarowska była naprawdę „Najpiękniejszą z Kobiet" nieporównana w momentach komicznych. w których ani na chwilę nie traciła wdzięku. Pani Sokołowska oraz panowie Szczawiński i Wawrzkowicz zasłużyli na szczere pochwały. Jednem słowem operetka ta ma powodzenie zapewnione.

ZP.

KONSTANCJA BEDNARZEWSKA.



Lwów w marcu 1924.

Bawi we Lwowie na gościnnych występach p. Konstancja Bednarzewska, znana dobrze i ceniona w całej Polsce, gdzie kwitnie kult Melpomeny, ale kochana chyba najwięcej właśnie tu, w naszej kresowej stolicy. I sama też ta wielka artystka, władająca jak dziś już niewielu może, niepokalanie piękną dykcją polską, ta mistrzyni umiejąca rozsnuć czar konwersacji salonowej, połączonej z umiarem gustu wytwornego, a tak pełnego prostoty, tęskni do Lwowa. Tu przeżyła lata górne a chmurne, a jeżeli w Grodzie Podwawelskim rozwija się dalej jej talent, to przecież ochotnie wraca do swego dawnego teatru, gdzie po dawnemu przyjmują ją entuzjastyczne oklaski i kwiaty.

— Zawsze piękna, zawsze ubrana wytwornie, zawsze pełna uroku, uprzejmości niezmiernej, pełnej słodyczy, szepcą kobiety na widowni, wpatrzone w piękną a tak harmonijną artystkę, pochylającą się w ukłonie i tymże samym wdzięcznym a jednolitym ruchem prostującą swą postać. — Co ona robi, by zawsze wyglądać tak młodzieńczo i uroczo?

O tej kwestji, tak zaciekawiającej nasze panie, powiedziałam artystce, sama z podziwem patrząc na jej jasne pogodne odsłonięte czoło bez zmarszczek, na duże bławaty oczu, o przepięknym wyrazie, na nosek równy, owal niepokalany i usta, wygięte trochę kapryśnie, a tak słodko! Ten urok, ten czar — to właśnie jest kobiecość — to „Das ewig Weibliche“ największa potęga na świecie...

— — — — — — — — — — — — — —

Pani Konstancja roześmiała się w odpowiedzi na moje pytanie.

— Co robię? A więc „porady na piękność“? Jako pierwszą zasadę do stosowania od lat wiośnianych zalecam zachowanie młodości. Nie wolno nam się z nią rozstawać. W tym celu unikajmy zmęczenia — spokój i odpoczynek: oto kamień węgielny piękności kobiecej. Pamiętajmy również, że każda choroba, każde zmartwienie jest niepowetowanym ciosem dla naszych wdzięków.

Kochać Sztukę i żyć dla Niej — oto, co pozwala aktorce dożyć nieraz wieku dojrzałego, zachowując zupełną młodość ciała. To umiłowanie Sztuki, przeistaczanie się w jej coraz to nowe postacie, życie coraz to innem życiem, nie pozwala kobiecie starzeć się. Wszakże musi ona służyć tej Wielkiej Pani i musi wciąż odnowa zaczynać swe istnienie, przelewając je w odmienne kształty. Jeżeli się naprawdę miłuje Sztukę, świeci ona i rozpromienia całe ciało oddanej jej służebnicy.

To najważniejsze.

A dalej: miłość sztuki nie wystarcza, gdy się prowadzi życie niespokojne, udręczone, gdy się poddaje uczuciom zawiści, złości, gniewu. Uczucia te wyżłabiają zmarszczki i grymasy na twarzy niczem niestarte.

Tak, to może mówić pani Konstancja, znana wśród koleżanek i znajomych z humoru pogodnego, dobroci serca, no i z tego, że żółci nie znajdziesz w niej na lekarstwo!

— Ale w życiu kobiety najczęściej przebiega miłość, wtrącam, czyż aktorka ma być wolna od tego uczucia?

— Bynajmniej. Owszem, niech kocha, niech jej to przynosi szczęście i zadowolenie w życiu. Ale niech strzeże się przytem zazdrości i irytacji.

Chce pani koniecznie jeszcze jakieś wskazania? Więc żyć w zgodzie z hygjeną: kąpiele, masaże w miarę, z przerwami i ruch na świeżem powietrzu. Dobrym sportem jest ślizgawka — natomiast tańcom na balach jestem przeciwna. Dużo wypoczywać, spać ośm - dziewięć godzin, szczególniej po wyczerpaniu, spowodowanem grą, przyczem nie jadać nigdy na noc kolacji. Co najwyżej po grze — owoce. Zachowywać djetę odpowiednią do swego organizmu, używać jaknajmniej mięsa, a jaknajwięcej jarzyn i owoców. Gdy się jest zirytowanym — nie jeść wcale, lepiej przegłodzić się nawet.

— A palenie? pytam, puszczając bokiem kłąb dymu.

— Hm, kobieta, chcąca zachować piękność, nie powinna palić wcale, uśmiecha się pani Kocia tak pobłażliwie a tak po kobiecemu....

Rzucam papierosa niedopalonego.... *Femina.*



Przebacza się, póki się kocha.

Sztuki plastyczne w Krakowie.

Polska w obrazach na wystawie w Pałacu Sztuk Pięknych. Wystawa marcowa w „Salonie dzieł sztuki". „Polski Akropolis."

Kraków w marcu.

Kraków posiada obecnie kilka wystaw malarskich, które pod względem ilościowym, a miejscami i jakościowym przedstawiają się wcale imponująco.

W salonach Towarzystwa Sztuk Pięknych po zamknięciu pośmiertnej wystawy dzieł Włodzimierza Tetmajera, urządzonej celem uczczenia pamięci i oddania hołdu talentowi przedwcześnie zmarłego artysty, otwartą została 2-go marca l. wystawa obrazów, stanowiących przegląd ziem polskich. Wystawa urządzona dla młodzieży z inicjatywy komitetu opieki pozaszkolnej a staraniem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, obejmuje poważną ilość płócien, których zadaniem ma być wszechstronne przedstawienie różnolitości polskiego krajobrazu.

Z punktu zasadniczego wystawie tej - mojem zdaniem - zarzucić można dwie rzeczy: oto jeżeli celem jej miały być względy natury naukowo krajoznawczej, jeżeli w myśl zasady: „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie" miała ona być jakby przetransponowaną na płótno „Pieśnią o ziemi naszej" Pola, jeżeli miała spełnić niejako rolę pociągu czy samochodu, który wiezie młodzież naszą wzdłuż i wszerz przez ziemię ojczystą i mówi jej: Patrzcie co posiadamy! to zadaniu swemu chybiła o tyle, że w przeważnej części uwzględniła w swych eksponatach tylko pejzaże górskie i nadmorskie, z pominięciem innych, w które wszakże obfituje polska ziemia.



HELENA BUCZYŃSKA, artystka Teatru im. Słowackiego w Krakowie.

P. Helena Buczyńska, przedstawiona w naszej rycinie w roli Marji Magdaleny w „Misterjum Wielkanocnem" Mikołaja z Wilkowiecka, kreowanej na scenie warszawskiej „Reduty", zdobywa w bieżącym sezonie coraz to żywszą sympatję krakowskiej publiczności i uznanie krytyki. Do pierwszorzędnych jej kreacji należy w b. r. role Puka w „Śnie nocy letnej" Szekspira, dziewczyny ulicznej w „Oknach" Galsworthy'ego, Matki w „Świerszczu za kominem" Dickensa, „damy" w „Podatku majątkowym" Siedleckiego i t. d. Artystka obdarzona pięknemi warunkami zewnętrznemi posiada rzadki nader w tak młodym wieku talent charakterystyczny, dużo siły komicznej i scenicznego temperamentu. ZOEL.

Nie ulega wątpliwości, że Tatry i Karpaty są naszą chlubą, a piękno ich jest niewyczerpanem źródłem natchnienia dla polskiego artysty; nie dziwną też jest rzeczą, że ulubionym w ostatnich czasach tematem dla malarzy stało się polskie morze, którem cieszymy się tak bardzo, jak matka cieszy się straconem na długie lata a świeżo odzyskanem dzieckiem; ponadto jednak posiadamy jeszcze całe bogactwo równin polskich, wsi polskiej, tak charakterystycznych w swym krajobrazie i niemniej wdzięcznych jako temat dla pendzla malarskiego, a te z rzadka tylko na wystawie są uwzględnione. Do wyjątków też poza jedną jedyną „Góralką" Jarockiego i paru obrazkami Korpala z życia rybaków na Helu należą na wystawie obrazy o wartości folklorystycznej; „aż się prosi" tu o typy huculskie Sichulskiego i z okolic Krakowa Wodzinowskiego.

Wystawie tej można uczynić drugi jeszcze zarzut: oto wychodząc widocznie z założenia, że dla kształcącej się młodzieży, wszystko jest dobre, nie postarała się o płótna pierwszorzędnych malarzy, lecz skupiła przeważnie obrazy uczniów szkół malarskich, nie dając w ten sposób młodocianym widzom, dla których jest przeznaczona, pojęcia o wysokim poziomie artystycznym, osiągniętym przez nasze malarstwo.

I tak z głośnych „firm" widzimy na wystawie tylko parę ciepłych w tonie pejzaży Wojciecha Weissa i dwa pejzaże jesienne Fałata, dawniejszy z Bystrej i nowszy bo z r. 1920 z Torunia. Obok tych dwu pierwszorzędnych artystów jawi się Jaxa - Małachowski ze ślicznym pejzażem z plaży na Helu, z którego wieje tonem barw doskonale wywołane zimno Bałtyku; drugi obraz Jaxy to jesienny fragment z Plant krakowskich, dużo w nim światła i powietrza. Henryk Uziembło dał efektowną w fioletowem oświetleniu perspektywę ulicy Florjańskiej i parę widoków chaty polskiej. Z bardziej znanych zasługują jeszcze na uwagę: Grott (obrazki z nad Bałtyku i z Tyńca), Turek (pejzaże tatrzańskie) i Klimowski (Zamek Wiśnicki w zimie).

Obok tych nazwisk, które „coś mówią" szerszemu ogółowi spotykamy już tylko mało znanych lub jeszcze nieznanych: Rzegociński (pejzaż górski), Korpal (znowu Krajobraz nadbałtycki), Krcha (pejzaże jesienne), Stapiński, Aneri, Leszko (Krajobraz górski) Michniewiczowa (ładny barwą i nastrojem pejzażyk z nad Wilii i z Jastarni) Hebenstreitówna, Oleś (dobre w rysunku choć trochę monotonne w barwie akwarelki) Berezowska i t. d.

We wszystkich tych mniej lub więcej udatnych, mniejszy lub większy talent znamionujących obrazach dają się zauważyć naogół dwie rzeczy charakterystyczne: mało słoneczności i pogody w nastroju, brak tendencji modernistycznych w technice; na wszystkich znać wpływ dawnej szkoły, wolnej od wszelkich futuryzmów, kubizmów i innych izmów.

„Salon dzieł sztuki" p. Wojciechowskiego skupił na wystawie marcowej trzy wybitne indywidualności artystyczne; są to: Rychter - Janowska, Terlecki i Wodzinowski.

Oglądanie prac Rychter - Janowskiej daje zawsze sumę najwyższych radości artystycznych. Ileż bo głębokiego nastroju, ileż prawdziwego piękna znajduje się w tych jej polskich dworkach, które artystka maluje z takiem umiłowaniem, w jej subtelnych wnętrzach i widokach włoskich, które każdemu, kto zna boską Italję przywodzą tak żywo na myśl jakąś niezapomnianą na włoskiej ziemi spędzoną chwilę. Niezrównane w sile nastroju są obrazy Janowskiej: „Wschód księżyca nad morzem", „Z nad Izary", „Aleja starych bram" i t. d.

Duże odczucie piękna przyrody tatrzańskiej, odtwarzanego przy pomocy oryginalnych efektów kolorystycznych, spotykamy w zakopiańskich krajobrazach Terleckiego, który poza tem w „Autoportrecie" okazuje się zdolnym portrecistą.

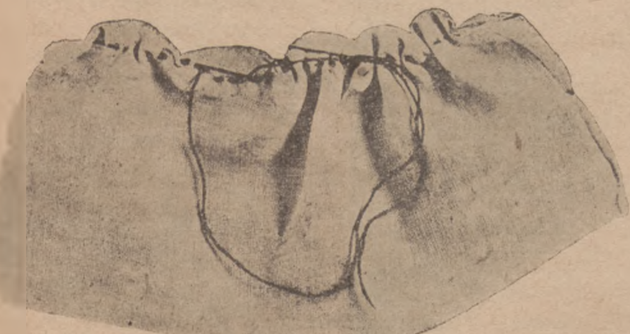
Wodzinowski dał jak zwykle szereg obrazów z życia ludowego („Flirt wiejski", „Zaloty", „Oświadczyny") pełnych życia, siły realistycznej, barwności i swoistego wdzięku.

W salonie sprzedaży dzieł sztuki przy ul. Florjańskiej, noszącym miano „Polskiego Akropolisu", dali sobie rendez - vous nasi „najwięksi", więc Malczewski, Weiss (wspaniała w uchwyceniu wyrazu „Interesująca powieść"), Kossak Wojciech („Sowiński na okopach"), Fałat ze swym niedoścignionym śniegem w pejzażach z Bystrej, Zygmunt Rozwadowski arcyprzedni bałalista, Filipkiewicz, Stanisław Janowski, Wyczółkowski (kapitalny fragment z Wawelu), Rychter - Janowska znowu ze swymi przemiłymi dworkami, które złocą się i czerwienią światłem jesieni i z bajeczną „Syracuzą" w mroku nocy, i t. d. Wystawa „Akropolis" to prawdziwa rewja naszych największych talentów malarskich.

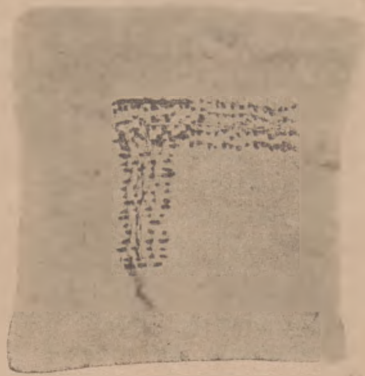
Zocl.

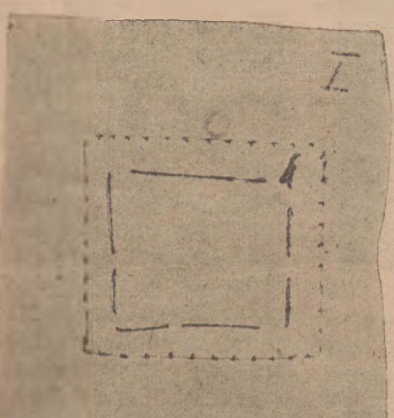
KURS ROBÓT RĘCZNYCH.

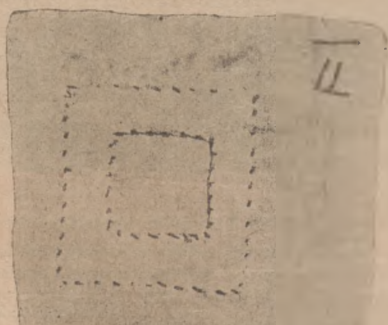
III. SZYCIE ZWYCZAJNE.











Marszczenie w „główkę", używane jako ozdoba falban, pufów na poduszki, abażury i t. p. Założony brzeg materjału na jakie 1½ cm. szyje się wprzód, nabierając w równych odstępach krawędź na igłę, poczem nitka pociągnięta tworzy w materjale równe zęby

Cerowanie zwykłe wykonuje się przędzą cienką igłą drobnemi gęstemi ściegami, uważając by się materjał nie kurczył. Cerowanie uszkodzenia materjału t. zw. „zaczepione" wykonuje się podobnie.

Łatanie. Czasem nie daje się mocno użyty i przetarty materjał naprawić cerowaniem, wtedy najlepiej usunąć to miejsce i zastąpić łatą. Odpowiednio duży kawałek materjału, nieco lżejszy w gatunku od przedmiotu naprawianego, fastryguje się na miejscu uszkodzonem. Brzegi założone przyszywa się drobnym skośnym ściegiem. Następnie obraca się robotę na odwrotną stronę, starannie usuwa nożyczkami uszkodzone miejsce, poczem zagięty brzeg przyszywa jak poprzednio.

PISANKI...

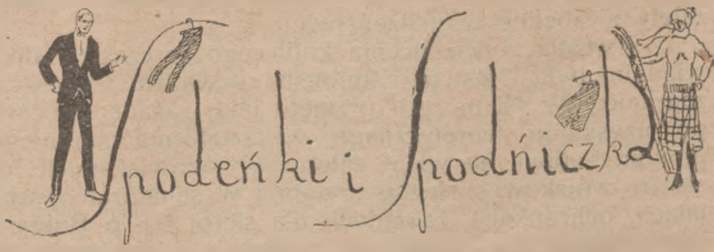
(patrz rys. na str. 1.)

Kto was nie zna, pracowicie zdobione ręką wiejskiej dziewuchy lub chłopaka, takie różne wzorem i kolorem, delikatnie woskiem „pisane" i w wymyślnej kąpieli w prześliczną harmonję barw oblekane.

Ozdobę waszą misterną zrodziła tęsknota, wyrywająca się z szarego i twardego życia wieśniaczego ku pięknu i radości. Z zamierzchłej wieków dali nosicie strój, pełen prostoty archaicznej rysunek krzyża, gwiazdy i promiennego słońca. Gdzieś czasem pilny badacz napotka u was znak „swastyki" prastarej do krzyża rysunkiem zbliżonej. Lud staro - słowiański zdobił nim swoje gontyny, a miał on oznaczać błogosławieństwo i życzenie powodzenia.

O kraśna pisanko, obdarzają się tobą wzajemnie w okresie Święta Zmartwychwstania, jako symbolem siły życiodajnej i rozrodczej. W twoich naiwnych często rysunkach, w których przygodni wiejscy „malarze" zamknęli cały swój pęd do sztuki, znaleźć mogą bodźca i artyści miejscy dla potrzeb kultury. Stworzonaś ku uciesze radującej się wiosną młodości, kryjesz w ornamentyce swej źródło przepięknych motywów swojskich, coś jakby zaklętą woń naszych pól i łąk. Jesteś podobna do pieśni gminnej, owej arki przymierza, w której lud przechowuje łączność z przeszłością; objawem, w jakim wyraża on „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty..."

M. G.



Zakopane, w marcu.

Daję wam słowo, że w ostatnim sezonie zimowym w Tatrach prawie zapomniałam, jak wyglądam — jakiem spódniczka! Prawie cały czas wisiałam smętnie w szafie, na kołku bezużyteczna.

A pierwsze skrzypce grały wciąż te wstrętne spodnie.

Gdzieindziej - to ja zawsze byłam górą, prawda i spodenki też zdobiły piękną płeć, ale to gdzieś, skromnie schowane, podspodem. One były dla ciepła a ja dla ozdoby!

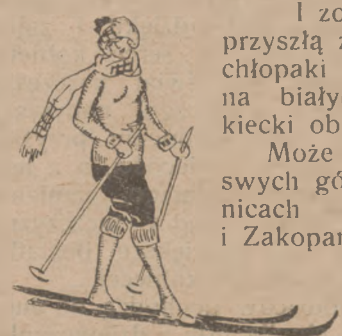
I nigdy nie mówiono o pięknym chłopcu: Zawrócił sobie głowę temi spodniami! Ja spodniczka, kwintesencja wdzięku, ja zasłaniałam skromnie czar i powab kobiecych nóżek, byłam symbolem płci!

A teraz? W Zakopanem? Pożal się Boże! Wszystkiego zaś narobiły te obrzydliwe narty i inne sporty zimowe.

Sunie ci przez Krupówki twarzyczka piękna, z rumieńczykami, główka w białej czapeczce, dziewczynka, aż miło! Ale dołem - przebóg - toż to chłopiec! Zgrabne udka opięte - fe! co za widok! - spodniami!

A ja biedna, pogardzona spódniczka, w zapomnieniu, chwyciłam rozpacznie kraj łóżka, na który mnie rzucono!

Ale tak dalej być nie może! Zemścimy się! Onegdaj uradziliśmy cichaczem z conajstarszymi gazdami, że „skoro panny, kieby chłopcy, w portkach biegajom, tedy my, gazdy i juhasy, spódnice na wierzch ubierzem, aby było po sprawiedliwości!“



I zobaczycie: Na przyszłą zimę, śwarne chłopaki z Podhala na białych portasach kiecki oblekom.

Może Szkocja mieć swych górali w spódnicach — może też i Zakopane!

(Tenil.)



„Rękawiczki i ich noszenie.“

Ręka powinna być swobodną w rękawiczce, inaczej bowiem wyda się krótką i ściągniętą. Palce u rękawiczek powinny nie być krótsze, jak palce u rąk.

Pozatem obcisła rękawiczka jest nietrwała, pokazuje się zatem, że i w tym wypadku godzą się: prawdziwa elegancja i dobrze zrozumiana kokieterja z rozsądkiem.

Rękawiczki skórzane służą daleko lepiej i dłużej, jeżeli po raz pierwszy zostaną właściwie włożone. Pewna elegantka powiedziała „Jest to cała sztuka.“ Ręce powinny być zupełnie czyste, suche i świeże. Nie trzeba nigdy nakładać rękawiczek, gdy ręce są wilgotne lub bardzo gorące.

Należy przy wdziewaniu wsunąć najpierw cztery palce, duży palec zostawić na zewnątrz, a rękawiczkę wywrócić do połowy. Kiedy palce dobrze już wejdą, przez delikatne naciąganie drugą ręką wsunąć ostrożnie duży palec, opierając łokieć na kolanie. Następnie zsunąć całą rękawiczkę, naciągnąć ją dobrze i zapiąć na drugi guzik, poczem zapiąć dopiero następne. Potem wrócić do pierwszego, a przekonacie się, piękne Czytelniczki, jak łatwo się zapnie, skórka na rękawiczce nie pęknie, co zdarza się często, gdy się zaczyna od pierwszego guzika. Prócz tego dziurka się nie rozszerza, co ma wielkie znaczenie, jeśli chcemy, by rękawiczka do ostatniej chwili swego istnienia wyglądała porządnie.

Nie trzeba ściągać rekawiczek za palce, lecz od dłoni. Ściągane w ten sposób wywracają się na lewą stronę, co jest bardzo dobrze, gdyż ulatnia się z nich wilgoć, jaka im od ręki udzielić się mogła. Rękawiczki nie osuszone kurczą się i z trudnością dają się włożyć na ręce. Przy najmniejszem naciąganiu skórka pęka i rękawiczki są na nic.

Nie trzeba zwijać rękawiczek jedna w drugą. Przeciwnie trzeba je rozłożyć w całej długości w pudełku lub pachnącej saszetce. Rękawiczki jasne kładzie się między dwa kawałki białej flaneli, by przez zetknięcie się z ciemnemi rękawiczkami nie naszły ich barwą.

Odnawia się dobrze czarne skórzane rękawiczki mieszaniną kilku kropli dobrego atramentu i łyżeczką oliwy. W płynie tym macza się piórko i z lekka smaruje rękawiczki, następnie wysusza się je na słońcu. Rękawiczki jasne, jeżeli są mało zbrudzone, czyszczą się mąką. Jeśli są brudniejsze, wyprać w naftalinie — środek ten dobry jest nawet do rękawiczek szwedzkich.

Rękawiczki niciane piorą się w ten sposób: po namydleniu namoczyć je w zwyczajnej wodzie na pół godziny; potem wyciska się je, nie trąc jednak zupełnie - następnie wypłukuje się trzy razy i wyciska bez kręcenia wreszcie się je rozciąga do wysuszenia.

Przy kupowaniu rękawiczek proszę baczyć na szwy! Jeżeli przy nitce pozostały białe punkciki, to takich rękawiczek nie radzimy kupować. Skóra na nich podrze się prędko i ręka będzie źle ubrana.

Jak wspominaliśmy wilgotne ręce przyczyniają się do szybkiego niszczenia rękawiczek, a pozatem są istną plagą. Podajemy więc radę następującą:

Dla dostatecznego osuszenia rąk radzimy wycierać ręce ręcznikiem umoczonym w następującym płynie: wody kolońskiej 70 gramów, tynktury beladonny 15 gramów.

Można też używać dla osuszania wilgotnych dłoni następującego proszku:

Azotanu, talku, bismutu i tlenku cynku po 5 gramów.

Jeśli ręce wystawione na większe gorąco, zbytnio się pocą (co zdarza się często na liczniejszych zebraniach), należy przed wyjściem z domu zanurzyć ręce na chwilę w wodzie z odrobiną ałunu.

PANNA w DOMU.

Gdy pan Bóg ześle rodzicom, w miejsce zwykle oczekiwanego syna, córeczkę, dom cały jest pełen trosk o przyszłość dziecięcia. Troska rośnie w miarę przebytych lat i trudno wytłumaczyć rodzicom, że czasy się zmieniły, że dziś córki nasze w prawach do życia i dobrobytu zrównane niemal z synami i że troska o byt dziecięcia jednakowa być powinna dla płci obojga. To też, zwłaszcza w stanach średnich, wychowanie dziewcząt nie różni się prawie od wychowania chłopców, mimo że z natury rzeczy dziewczę, idąc śladem trybu nauki chłopca, nierównie więcej traci na rozwoju swym fizycznym i zdrowiu, niż o tyle silniejszy fizycznie chłopiec. Ale i pod względem intelektualnym wychowanie męzkie u dziewcząt pozbawia je naturalnego wdzięku i zalet, które Stwórca tak obficie wlał tylko w serce kobiety, bo też te są z natury powołane, aby świat uszczęśliwiać. Liczne więc rzesze świata kobiecego, nabywszy wiedzy szkolnej, do niedawna tylko chłopcom przystępnej, tracą szybko urok i zalety kobiecości, a z tem świat cały nasz, zwłaszcza stanu średniego, zamienia się niestety w wyścigi zawodowe między mężczyzną a kobietą, aby tylko zdobyć jak największe dostatki, u dziewcząt choćby z utratą godności kobiecej.

Atoli troski wszystkie rodziców dochodzą do punktu kulminacyjnego dopiero z chwilą, gdy z dziewczynki, z podlotka, okaże się, że jest „panna w domu“ lub „panna na wydaniu,“ osóbka, przed którą staje zagadnienie, albo zamążpójścia, albo zdobycia pracy zawodowej. „Panna w domu“ lub na wydaniu to chwila przewrotu całego organizmu domowego, wszystko w domu ma się teraz dostroić do rozwiązania tej zagadki życiowej, jak „panna w domu“ ma wyjść z domu rodzicielskiego. A więc dość nagły przewrót w garderobie i w porządku życia, przybieranie pozorów zamożności i dostatku, wizyty, przyjęcia, zabawy i t. p. Oszczędności nagromadzone za lat przeszłych albo i kredyt są zmobilizowane. Prowadzi się dom zgoła niepodobny do dotychczasowego, niemal sztuczny, nienaturalny, a bardzo często zawodny, bo „panna w domu“ przez ciąg swych lat pierwszej młodości często nie nabyła tych zalet, które w racjonalnem małżeństwie są konieczne, a których braku ukryć nie raz niepodobna.

Doświadczenia życiowe, powinny atoli pouczać spokojne, rozważne umysły rodziców, że troska ich, obawa nadmierna, że „panna w domu“ może zostać panną „starą,“ najczęściej nie mają należytego uzasadnienia.

Gdy się spokojnie rozglądniemy po świecie, musimy zauważyć, że tak samo jak mało jest „starych kawalerów“ tak też mało pozostaje t. zw. „starych panien,“ a i te co pozostają w panieństwie, w największej części pozostały w stanie wolnym, nie tak z powodu, jakoby nie miały starających się, ale raczej z powodu większych wymagań albo dla trudnych stosunków rodzinnych.

W każdym razie więcej jak 90% panien naszych zamąż wychodzi i dla tego starania rodziców powinny wychodzić z tego założenia, że jeżeli „panna w domu“ zamąż wyjdzie (a wyjdzie ich co najmniej 90% na 100%), aby to zamążpójście było szczęśliwe, aby przygotowanie jej życiowe stworzyły warunki szczęścia dla stron obu.

W dziwnem zaślepieniu najczęściej ani rodzice, ani „panny w domu“ nie widzą tego, że normalnym i naturalnym biegiem rzeczy każda widocznie od natury nie upośledzona panna zamąż wyjść musi, bo to od wieków prawo natury, którego czas zmienić nie może, i że ta lepiej wyjść może i szczęśliwszą być powinna, która przez wychowanie kobiecości nie zatraci i posiada zalety niezbędne w małżeństwie.

Kwestja wykształcenia kobiecego w czasie odpowiednim była i jest przedmiotem rozważań, zwłaszcza zagranicą. W Niemczech przyjęto jako zasadę, że córki po uzyskaniu teoretycznego wykształcenia średniego, powinny odbyć na wzór chłopców, obowiązanych do służby wojskowej, służbę podobną w sanatorjach, szpitalach, ochronkach, zakładach dla sierot i t. p. Bułgarja wprowadziła też ustawowo podobny obowiązek dla panien w miejsce służby wojskowej.

Myśl ta, która i u nas w projektach sejmowych do ustawy wojskowej już znalazła była w początku swój wyraz, ma swoje zalety i należałoby ją rozwinąć, gdy już dziś nie da się średnie szkolne wykształcenie panien na inne tory sprowadzić. Faktycznie tak się w naszej ojczyźnie w ostatniem dziesięcioleciu złożyło, że panny nasze, kształcąc się przeważnie do pracy zawodowej na równi z chłopcami, nie otrzymują od rodziców sposobności do wykształcenia zalet kobiecych, tak niezbędnych przyszłej żonie i matce, a koniecznych, aby zyskać miłość otoczenia przyszłego, a niezbędnych, aby uszczęśliwić przyszłego męża i dzieci. Chyba trudno uwierzyć rodzicom, żeby panny z wykształceniem mężczyzn mogły spełnić zadanie życiowe, które ich w życiu czeka. Dlatego nieznacznego procentu panien, którym los wyznaczył, podobnie jak starym kawalerom być panną w życiu, przewraca się dziś porządek natury, zmusza wszystkie „panny w domu“ żyć życiem chłopców. Coby też świat na to powiedział, gdyby rodzice, wychodząc z założenia, że synowie ich muszą zostać starymi kawalerami, wychowali ich na samolubów, na niezdatnych do życia rodzinnego i zacierali w nich cnoty, potrzebne im jako przyszłym mężom i ojców rodzin?! Tłumaczenie, jakie się często słyszy, że wiadomości i zalet, których potrzeba pani domu, nabyć łatwo, gdy widoki zamążpójścia będą ustalone, nie wytrzymują krytyki.

„Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan się nie nauczy.“ Bo oprócz mnóstwa wiadomości potrzebnych w gospodarstwie domowem, w życiu towarzyskiem kobiety, w dziedzinie hygieny i t. p. konieczne jest nabycie zalet kobiecości, bez których panna nabywszy zalety kształcących się chłopców, z wielką chyba trudnością potrafi się nastroić do właściwego kobiecie zawodu życiowego. Zawód ten jest niewątpliwie dla większości ciężki, wymagający poświęcenia się. A przecież chodzi tu nie tylko o szczęście życiowe tej „panny domu,“ ale głównie o to, żeby ona stała się zdolną otoczyć szczęściem rodzinne kółko przyszłe. Stwórca nie darmo wlał tyle łask w serce kobiety, dał jej tak szlachetną i uroczą zewnętrzną powierzchowność i takie zalety, aby ją kochano, czczono i jej dogadzano, ale zarazem, aby to wytworne i szczytne dzieło rąk Bożych, jakiem jest kobieta na świecie, była źródłem uszczęśliwienia całej ludzkości. Tych zalet panna nie nabędzie w wychowaniu męzkiem i dla tego błądzą ciężko rodzice, a światu wielką szkodę przynoszą, gdy „panna w domu” będzie przebranym chłopcem.

U nas w Polsce kobiety, właśnie dla swych zalet kobiecości, bezgranicznego poświęcenia się i ofiarności dla rodziny zażywały dotąd więcej niż gdzieindziej miłości i znaczenia. Umiejętność kierowania losami rodziny, w zaletach kobiecych Polka miała swą podstawę. Do naszych matek-Polek należy teraz przy wychowaniu „panny domu” nie dopuścić do tego, żeby nasze panny w przyszłości zatraciły te słuszne nasze prawa do rządzenia sercami.

Juliuszowa Albinowska.

DOBRA GOSPODYNI.

PRZEIPISY.

Prędki-łatwy majonez. Ile całych jaj - tyle półskorupek octu. Na ogniu bić razem trzepaczką, do zgęstnienia. Przyprawić solą, pieprzem, dać nieco cukru, oliwy, można i musztardy.

Tort kawowy z kremem czekol. Mielonych migdałów 1/4 kg., 1/4 kg. cukru, 30 tłuczonych ziarn świeżo palonej kawy, 1 łyżkę mąki kartofl. utrzeć na pianę z 7-ma jajami Upiec 2 krążki w smarow. tortownicach.

Massa: — 10 deka masła utrzeć z 3-ma żółtkami Tymczasem zagotować 1/4 kg. cukru z odrobiną wody i łyżkę dobrego kakao. Ostudzony płyn trzeć z masłem do zgęstnienia, - przełożyć zimne krążki. Cukier pomadkowy, czekoladowy, lub kawowy.

Krem „na poczekaniu". 4 białka, 1/4 f. mącz. cukr., sok z 1. cytr. i 2 pełne, duże łyżki marmolady morelowej, albo róży, poziomek, malin (bez syropu) bić razem trzepaczką dobre pół godziny, aż massa narośnie i zgęstnieje. Wlać 2 listki żelatyny, rozpuszczonej w winie, rumie, lub w wodzie gorącej (1 - 2 łyżki) bić - jeszcze, aż massa zacznie tężeć, - wyłożyć do kompotjery, w formie piramidy. Po zastygnięciu ubrać drobnemi biszkopcikami.

Tort figowy. Utrzeć z 1 f. cukru 2 jaja i 3 żółtka, dać wanilii, cytryny, 1 f. migdałów, (lub orzechów) mielonych, 1/2 f. fig w paseczki krajanych, - upiec 2 krążki.

Massa: - Usmażyć 1 f. jabłek szatkowanych z 1/4 f. cukru, z łyżką masła deser., skórką cytr. i 1/4 f. migdałów parzonych, szatkowanych.

Mazurek pomarańczowy. Upiec dobre, kruche ciasto, rumiano. Ugotowane w paru zmienianych wodach (dla odjęcia goryczy) 2 pomar. i 1 cytr. utrzeć na tarku, utrzeć dobrze z 1/2 f. cukru, nałożyć tą massą upieczony mazurek i ulukrowane rumowym lukrem.

Śledź siekany. Z dobrze wymoczonego śledzia odciąć główkę i ogonek. Skórkę zdjąć - ości wyjąć, śledzia usiekać z kawałkiem chleba, jabłka i surowej cebuli, - dać nieco pieprzu, octu - oliwy, - uformować śledzia, dać na półmisek, przyłożyć główkę i ogonek. Mleczko utarte z oliwą, octem, śmietaną, z odrobiną cukru, na gęsty sos polać po śledziu, ubrać kaparami, korniszonami.

Śledzie smarzone. Wymoczone oczyścić, obciągnąć ze skórki - wytrzeć płótnem, krajać w dzwonka - maczać w mące, jaju, tartej bułce - smażyć na oliwie, lub kunerolu. Rumiane podać z duszonemi, lub smażonemi kartoflami.

Kotlety ze śledzi. Wymoczone sparzyć kipiącem mlekiem, oczyścić z ości, usiekać, przyprawić smażoną cebulką, jajem, dać ziel. pietruszeczki - sianej bułki, pieprzu, urabiać kotleciki w bułce, smażyć - wydać do sosu chrzanowego, ogórkowego, lub grzybowego.

Chcąc czysty rosół albo sulc prędko odtłuścić, kładzie się kawałek czystej bibuły na chwilę na ciepły płyn.

Sól wzmacnia nogi i zabezpiecza od zimna.— Po umyciu nóg w wodzie solonej - i lekkiem obtarciu natrzeć wilgotne jeszcze stopy solą i obsuszyć. - Zapobiega to również poceniu się nóg.

KALENDARZYK OGRODNICZY.

7-13 kwietnia. Dokąd trwają przymrozki grządki nie mogą być wcale podlewane. Czas sadzić i pomocą. Co 6 cm. 1 ziarnko.

14-20 kwietnia. Świeżo sadzone i nakryte piaskiem róże odkryć , skoro wypuszczać zaczną. Jeśli powietrze wilgotne, przywiązać je do palików, - przy wietrznej temperaturze zostawić je jeszcze przygięte - nakryć choiną. - Trawniki grabić, przy spokojnym dniu zasiać zaraz puste „plisze". Kaktusy z pączkami, lepiej podlewać. Ogórki sadzić do wazonka i dać do inspektu potem idą na grządki. Drzewa owoc. w suchem położeniu, podlewać. Które świeżo sadzone, mają mieć warstwę nawozu na wierzchu.

21-27. kwietnia. Gdy stwardnieje ziemia po ulewach wiosennych, poruszać ją ostrożnie. Na klomby kwiat. i grządki warzyw. sadzić dalej flance. Drugi wysiew letnich kwiatów na grunt. Strzedz od mszyc kwiaty pokojowe. Odkwitłym kallom dać odpoczynek - trzymać sucho.

28. kwietnia -4. maja. Fiołki wazon. odkwitłe, irysy, primule, dzielić i wysadzać do gruntu. Rebarbarum podlewać i gnoić - pączki kwiatowe wycinać.

Marja Wiśniewska.

PRZEPISY DROŻSZE.

Tort prowancki niepieczony. 4 warstwy, układane w tortownicy:

1) $^1/_2$ f. czekolady rozgrzać w rurze, rozetrzeć w donicy, dodając $^1/_2$ f. cukru, $^1/_2$ f. masła deser. (już poprzednio utartego), wanilii. Dodawać powoli 3-4 łyżki surowej śmietanki. Gdy masa już zupełnie puszysta, wyłożyć do tortownicy na opłatek - opłatkiem przykryć.

2) $^1/_4$ f. masła deser. utrzeć z $^1/_2$ f. mielonych, sianych orzechów tureckich, z $^1/_2$ f. mącz. cukr. dodając odrobinę śmietanki. Ułożyć (bez opłatka) na masie poprzedniej.

3) Masę migdałową z $^1/_2$ f. mielonych, parzonych migdałów, $^1/_2$ f. mączki i 2 - 3-ch białek utrzeć -: ułożyć na poprzedniej.

4) $^1/_4$ f. masła deser., $^1/_2$ f. rumianych, mielonych migdałów (t. j. parzonych, rumienionych w rurze) $^1/_2$ f. mączki doskonale utrzeć, puszyste złożyć do tortownicy, na poprzedniej masie - zrównać, wynieść do piwnicy. - Nazajutrz przełożyć tort na porcelan. płytkę, oblać polewą czekol., ugotowaną z $^1/_2$ f. czekol. z $^1/_2$ f cukru z wanilią, z odrobiną śmietanki i łyżeczką deser. masła.

Albo: posmarować tort cieniutko, marmol. morelową i obsypać prażonemi, siekanemi migdałami.

Wyborne baby. Litr mąki rozetrzeć szybko, gładko, litrem kipiącego mleka. Z litra żółtek, dobrze ubitych, wlać połowę, potem szklankę drożdży, (gdy ciasto przechłódło), ubić dokładnie, wlać 2-gą połowę żółtek, rozetrzeć razem starannie, posypać grubo mąką i niech rozczyn kiśnie. Po wyrośnięciu rozbić dobrze, wsypując powoli 3 l. mąki, przemiesić, dać $^3/_4$ f. cukru, wanilii, garść rodzynek, garść siekanych migdałów, $^1/_2$ szklanki klarownego, letniego masła. Wyrabiać długo, póki ciasto od ręki nie odstanie - postawić w cieple, by wyrosło. Wyrośnięte ciasto kłaść do wysmarowanych form ($^1/_3$ część formy) - i zaraz palić w piecu, a baby tymczasem mają wyróść **do pełna.** Wypalony piec, (po wymieceniu) próbuje się mąką. Jeżeli trzaska i pali się, to piec za ostry, - jeżeli się rumieni, można baby wsadzać. Piec **przeszło** godzinę, próbować słomką: - jeżeli się słomkę wyjmie suchą, baba upieczona. Jeźli słomka wilgotna, wstawić formę jeszcze do pieca.

Upieczonych bab nie wyjmować zaraz z form, aż przestygną, inaczej zrobi się zakalec.

Tajemnica dobrej „baby". Niezliczone są ostrożności, przy pieczeniu bab parzonych. Wyzyskał je nawet w powieści, jowialny autor „Kłopotów starego komendanta", przedrwiwając przesadę w obawie "przeciągu", zaziębienia, i t. d. Fakt to niezaprzeczony, że ciasto musi się miesić w wysokiej temperaturze i róść powinno w odpowiednim cieple, ale we wszystkiem trzeba zachować umiarkowanie. Gdy ciasto wyrośnie w nieckach, a w danej chwili niema czasu go właśnie wyrabiać, - pokłuć go lekko, n. p. trzonkiem od kołotewki, raz przy razie, aby opadło trochę i na nowo rosło. - albo nawet nadebrać trochę ciasta, do miski. Spowodowanie **ponownego** rośnięca ciasta, **przyczyni się** tylko do **większej jego pulchności.**

Gorzej jest, jeźli **ciasto w formach** wyrośnie a piec jeszcze nie gotowy, lub za gorący. I tutaj jednak pomódz sobie można, kłując ciasto długim drutem (szpilka od kapel.) - aby opóźnić chwilę wsadzania do pieca.

Baby przepieczone nie są dobre, bo ciasto zczerwienieje i jest odrazu, jak czerstwe. Rutyna, praktyka, jest przy pieczeniu bab nieodzowną. Nowicjuszki niech się nie wstydzą poprosić doświadczeńszych od siebie gospodyń, o pomoc przy „pierwszej próbie", bo żadne przepisy nie zastąpią umiejętnej ręki. - Nie można również „uczyć się" piec baby, na drogich przepisach, - trzeba spróbować najpierw zwykłe, drożdżowe ciasto w formie, zapoznać się dobrze z piecem, mieć **suche,** stosownie ułożone drzewo sosnowe, lub brzozowe, które się prędko i dobrze pali, a nadewszystko muszą być **pewne**, świeże drożdże, a mąka **pierwszej** sorty, bo z mąki fałszowanej będzie ciasto ciężkie, do niczego.

Dobra baba powinna być lekka, ciasto dziurkowane, jak tiul, w miarę wilgotne, nie suche, skórka rumiana, wypieczona. Czerstwą można i po 2-ch tygodniach odświeżyć, owijając w mokry arkusz bibuły i dając na parę minut do gorącej rury.

Gustowne ubranie stołu do święconego. Rozciągnąć stół na 2, albo i 3 blaty, żeby **dużo** miejsca było. Cienki, suty obrus biały, powinien ładnie opadać bokami. Nad stołem wisi zwykle lampa elektr., albo naftowa. Do niej przymocować 2 festony z zielonego barwinku, plecione w ten sposób, żeby przy lampie były jaknajcieńsze, dalej się rozszerzały. Mają być przypięte do obrusa, w promieniu lampy, na samym brzegu stołu, z jednej i drugiej strony jego szerokości, (**nie** długości). Na stole na obu bokach, rzucić na ukos dwie podłużne „ścieżki" z krepowej bibułki, seledynowej, albo lila, fraise, - jak komu się nadają, do koloru mebli, albo tapet. Ścieżki te obszyć rinszą z bledszego odcienia bibułki. Ustawić gierydony z ciastami -półmiski z mięsiwem, piękne, kwitnące hyacenty w doniczkach, albo skromne bukieciki śnieżyczek i sasanek w czarkach i smukłych flakonach, oprócz porcelany i kieliszków. O ile miejsce pozwala, 2, albo 3 torty, zręcznie ubrane i nadkrojone, ładnie się na stole przedstawiają. Na dominującem miejscu baranek cukrowy. Półmiski z mięsem przybrać suto sałatką drobną i świeżą rzeżuchą. Cały stół zarzucić **dyskretnie** drobno ciętemi gałązkami bukszpanu, - na zwisających częściach obrusa przyszyć nieznacznie, tu i ówdzie (mniej więcej w zęby) gałązki długie barwinku, uważać jednak, by ani barwinkiem, ani bukszpanem stołu nie przeładować i by gościom przy nakryciu nie zawadzały. Przed każdem nakryciem można postawić w malutkim flakoniku bukiecik świeżych fiołków. Koszyczek ładny z pisankami umieścić też na miejscu widocznem. W tymsamym pokoju, jeżeli jest duży, na 2-gim stole, obrusem nakrytym, mają stać inne torty, całe mazurki, całe baby, flaszki z winem, wódka, postument z octem i oliwą, sasierka z majonezem, etc. etc. Na 3-cim stoliku (na obrusie) talerze zapasowe, talerzyki, noże, widelce, kieliszki, i t. d. - Poranek wielkanocny jest dla Pani domu b. pracowity, musi wstać wcześnie, aby nakrajać wędliny, ubrać półmiski, ustawić na przygotowanym jeszcze w sobotę, stole. Bukszpan i barwinek nie więdnie, ale cięte kwiaty również dopiero w niedzielę się ustawia. Aby służba na Wielkanoc mogła pójść do kościoła i też miała raz święto, - w wielu domach nie gotuje się w ten dzień wcale obiadu. Barszcz zagrzać można na gazie, lub na primusie, a pieczyste, n. p. kury, indyka, podaje się (ładnie potranżerowane) na zimno, z mieszaną sałatą, lub kompotem.

Marja Wiśniewska.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 złp. wedle kursu franka szwajcarskiego. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Hance. Prosimy o bliższe szczegóły, czy siwieje pani pasmami czy miejscami, czy pojedyncze włosy. Odwar orzechowy w każdym razie nieszkodliwy.

Zofji z zagranicy. Klejnoty najlepiej odczyszczać mlekiem siarkowem, zaprawionem wyskokiem a potem wyciera się kawałkiem aksamitu.

Jance z Łodzi. Wysunięcie kostki dużych palców u nóg deformujących brzydko stopę, można leczyć, o ile sprawa mało zaawansowana, stałem jodynowaniem. Jeśli posunięte, nie ma rady, tylko trzeba się poddać zabiegowi chirurgicznemu, zresztą niewielkiemu.

OPIS MODELI.

4258. Suknia z pastelowo niebieskiej crêpe de Chine, przybrana pliskami i motywami.
4259. Suknia z szarego kaszmiru ozdobiona niebieskimi haftem, spodniczka cała plisowana.
4260. Suknia z krepy do prania z plisowaną spódniczką i gładkim staniczkiem, ozdobiona haftem.
4261. Suknia z grubego jedwabiu z plisowanym przodem i pasem z zamszu.
4262. Suknia płócienna z krótkimi rękawkami ozdobiona guziczkami.
4263. Suknia z markizety, ozdobiona kolorowym haftem i jedwabiem.
4264. Suknia z organdyny ozdobiona zakładeczkami i haftem kolorowym, szeroka szarfa.
4265. Suknia z krepy do prania, ozdobiona haftowanem naszyciem.
4266. Suknia z wualu w kratę przybrana gładkiemi pliskami.
4267. Suknia z jedwabnego kreponu ozdobiona mereżkami i haftem.
4268. Letnia suknia z batystu, przybrana szwajcarskim haftem i paskiem ze wstążki.
4269. Letnia suknia z płótna przybrana haftowanymi motywami.
4270. Letnia suknia z etaminy, przybrana klockową koronką i ciemną jedwabną szarfą.
4271. Suknia z fularu w kratę przybrana białym kołnierzem.
4272. Suknia z etaminy, ozdobiona mereżkami.
4273. Suknia z fularu w deseń ozdobiona wypustką gładką, krótkie rękawki.
4274. Suknia z etaminy przybrana wązkiemi falbankami.
4275. Suknia z białej gabardyny fałdowana na boku i wyszyta sutaszem.
4276. Suknia z materjału shantung ozdobiona mereżkami, skórzany pasek.
4277. Kostjum z covercoatu zapięty na trzy guziki.
4278. Kostjum z granatowej gabardyny przybrany taśmą.
4279. Kostjum z szarego wełnianego rypsu z krótkim żakietem.
4280. Kostjum z szarego sukna, żakiet z wązkim szalowym kołnierzem.
4281. Spodniczka z gładkiego materjału z trykotynową bluzką.
4282. Sportowa sukienka z jasnego płótna przybrana kieszeniami, stebnem i guzikami.
4283. Sportowa sukienka z białej flaneli z plisowaną spodniczką.
4284. Sportowa sukienka z wełny w paski, rękawki z falban krągłych.
4285. Sukienka z organdyny ozdobiona mereżkami.
4286. Płaszcz z covercoatu przybrany plisami i taśmą.
4287. Płaszcz z czarnego sukna zapięty na boku na dwa wielkie guziki.
4288. Płaszcz z popielatego sukna z wielkim miękkim kołnierzem.
4289. Płaszcz ze srebrno popielatego rypsu związany na boku.
4290. Suknia z jedwabiu gładkiego i w pasy, pasek ze wstążki.
4291. Suknia z ciemnego jedwabiu haftowana białą wełną.
4292. Suknia z pongis z tiuniką w kształcie fartuszka.
4293. Suknia z wełnianego kreponu przybrana haftowanymi motywami.
4294. Suknia z markizety z podwójnym kołnierzem.
4295. Letnia suknia z pongis przybrana perłowymi guziczkami.
4296. Suknia z ciemnego płótna przybrana białą organdyną.
4297. Suknia z organdyny przybrana ryszką.
4298. Suknia z fularu w deseń z długą tiuniką i mereżkami, plisy z gładkiego fularu i czarna jedwabna szarfa.
4299. Suknia dla drużki z różowej crêpe Georgette przybrana srebrnymi kwiatami.
4300. Suknia dla panny młodej z białej crepe Georgette udrapowana na boku, długie wąskie rękawy i girlanda z białych róż.
4301. Suknia dla panny młodej z biało srebrnego brokatu z draperją u boku, pasek z kwiatów mirtowych.
4302. Suknia dla panny młodej z białej crêpe de Chine, u boku wielki motyw z perełek.
4303. Suknia ślubna z libery przybrana mirtem.
4304. Strojna suknia z czarnego jedwabiu z nierówną tiuniką i srebrnym haftem.
4305. Strojna suknia z aksamitu podpięta na boku wielkim motywem.
4306. Strojna suknia z crêpe Georgette przybrana koronką i wielkim motywem.
4307. Strojna suknia z crêpe de Chine z tiuniką w wolanty.
4308. Dziecinna sukienka z fularu w kropki przybrana wolantami i mereżkami.
4309. Skórzane spodenki z flanelową bluzką dla małego chłopca.
4310. Sukienka dla dziewczynki z płótna przybrana kolorowym haftem i jedwabnym paskiem.
4311. Sukienka z batystu ozdobiona zakładkami i różami.
4312. Sukienka dla małej dziewczynki z etaminy przybrana koronką, zakładkami i mereżkami.
4313. Sukienka z markizety z kolorową wypustką i wązkimi wolantami.
4314. Sukienka z fularu w deseń przybrana różyczkami ze wstążki.
4315. Domowa letnia suknia z jasnego płótna z szeroką szarfą.
4316. Poranna suknia z jedwabiu w deseń przybrana czarnemi plisami.
4317. Poranna suknia z czarnego fularu w biały deseń przybrana białym jedwabiem
4318. Poranna suknia z jedwabiu przybrana białym batystem.
4319. Poranna suknia z bawełnianej krepy, przybrana białą krepą.
4320. Sukienka dla panienki z etaminy z plisowaną spódniczką.
4321. Sukienka dla panienki z kreponu do prania, fałdowana na bokach.
4322. Sukienka dla panienki z materjału w paski, przybrana plisami w paski poprzeczne.
4323. Sukienka dla panienki z płótna, wyszyta krzyżykami.
4324. Sukienka z fularu w deseń, spódniczka z falban, pasek z jedwabnych różyczek.
4325. Płócienna bluzka, przybrana wązką kolorową bortą.
4326. Jedwabna bluzka ozdobiona kolorowym haftem.
4327. Bluzka z crêpe de Chine, przybrana wstążką.
4328. Bluzka z etaminy, ozdobiona mereżkami i żabotem.
4329. Bluzka, ozdobiona suto zakładkami, mereżkami i haftem.
4330. Bluzka z białego muślinu przybrana kolorową.
4331. Kapelusz z crêpe Georgette przybrany motywem ze słomy.
4332. Kapelusz z czarnej błyszczącej słomy, główka z kwiatów.
4333. Kapelusz z organdine, przybrany morową wstążką i kwiatami.
4334. Kapelusz z crêpe Georgette podgięty na przodzie przybrany pękiem czereśni.
4335. Sportowy kapelusz z białego płótna podgięty z przodu i przybrany kolorowym galonem.

KROJE.

Tablicę krojów, zawierającą kroje modeli nr. 4279, 4310, 4315, 4324, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·10 złp. wedle kursu złotego franka waloryzacyjnego.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 0.60 do 1·— złp. wedle kursu franka szwajcarskiego. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna. III. tęższa, IV. tęga.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 1·— złp. Milieu, poduszki, makatki 0.60 złp. Motywy, tabletki i t. p. 0·40 złp.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 złp. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „RECORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

Do naszych P. T. Prenumeratorek.

Było nam nadzwyczaj przykro, że niektórym z naszych Prenumeratorek nie mogliśmy już wysłać numeru poprzedniego, gdyż wskutek wielkiego popytu został już w kilka dni po wyjściu zupełnie rozsprzedany. Nie mogliśmy zaś tego numeru Im zarezerwować, gdyż nie nadesłały na czas prenumeraty.

By na przyszłość uniknąć podobnych przerw w regularnej wysyłce „Świata Kobiecego”, prosimy nasze Prenumeratorki, by zechciały skorzystać z możności **zapłacenia zgóry za dowolną ilość numerów bez żadnych późniejszych dopłat.** Za każdy zeszyt należy posłać 1 złp. wedle kursu franka waloryz., ogłoszonego przez Rząd na dzień następny. Kurs ten znajduje się w każdej gazecie.

O ukończeniu prenumeraty zawiadamiamy nasze Prenumeratorki przy wysyłce ostatniego zapłaconego zeszytu przez załączenie odpowiedniej kartki i blankietu P. K. O. Prosimy na to zawiadomienie zawsze łaskawie zwracać uwagę i nową przedpłatę **odwrotnie** uiścić, bo tylko **wówczas możemy ręczyć za regularną dalszą wysyłkę** numerów.

Wysyłka każdego numeru osobno za zaliczką jest w dzisiejszych stosunkach niepotrzebnie droga, prosimy zatem zamiast tego o przekazywanie nam przedpłaty.

JEDWABIE, FULARY, AKSAMITY, MARKIZETY, OPALE, MATERJAŁY WEŁNIANE I T. D.

T. FUHRMANN

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE STALE NA SKŁADZIE

1752 -1 **LWÓW, SKARBKOWSKA 23, I p.**



NOWO OTWARTY

MAGAZYN FUTER

„GRONOSTAJ"

AKADEMICKA 8.

P O L E C A:

FUTRA KRAJOWE I ZAGRANICZNE PO CENACH

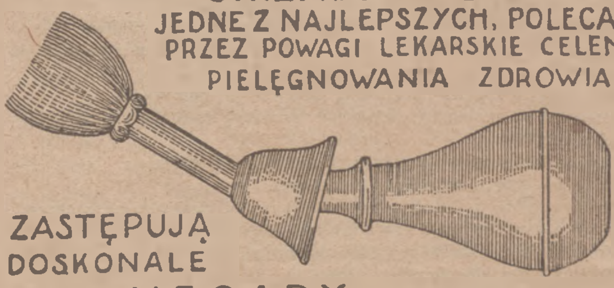
-: UMIARKOWANYCH :-

170—1—6

STANISŁAW BARAN MAGAZYN MEDYCZNY LWÓW, Akademicka 26.

STRZYKAWKI DLA PAŃ

JEDNE Z NAJLEPSZYCH, POLECANE PRZEZ POWAGI LEKARSKIE CELEM PIELĘGNOWANIA ZDROWIA.



ZASTĘPUJĄ DOSKONALE

HEGARY

SĄ PRAKTYCZNE I MIŁE W UŻYCIU.

Ważne dla pań

Najnowsze — kroje **GORSETÓW** i opaski biodrowe, specjalne pasy na obwisłe brzuchy po porodzie i po operacjach, oraz wszelkiego rodzaju napierśniki poleca

185-3-2 **Pracownia gorsetów HELENY FASS, LWÓW Łyczakowska l. 19.**



Jedyne we Lwowie

NAJTAŃSZE

„Zródło Pończoch"

Münzera - Rynek 14.

(naprzeciw gł. wejścia do Magistratu)

188

poleca

Pończochy w najmodniejszych kolorach, pierwszorzędnej marki, oraz skarpetki, rękawiczki, reformy i kamizelki damskie, jak również wszelkie wyroby trykotowe.

JEDNORAZOWE KUPNO PRZEKONA O SOLIDNOŚCI FIRMY.



„ABAŻUR"

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA ABAŻURÓW,

LWÓW, JANOWSKA 31.

TELEFON Nr. 652.

Zamówienia od najskromniejszych stylowych wykonuje w najkrótszym czasie.

SALON MEBLI STYLOWYCH,

B. POŁONIECKIEGO

we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej l.

posiada modele na składzie

184 —: i przyjmuje zamówienia. :—

ŚWIAT ELEGANCKI

UBIERA SIĘ W PIERWSZORZĘDNYM SALONIE

JOZEFA DUDKA

LWÓW, UL. KOPERNIKA l. 1. II. P.

(pasaż Mikolascha)

TELEFON Nr. 0933.

191

GDZIE WYKONUJE SIĘ KOSTJUMY FRANCUSKIE, ANGIELSKIE, PŁASZCZE i AMAZONKI WEDŁUG WYMOGÓW OSTATNIEJ MODY.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: Janina Łada Walicka

Zakłady graficzne A. H. Żupnik, Ska. z o. o. w Drohobyczu.